

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 49 (1111) 6 GRUDNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

„Pokutę czyńcie...” ● Maryja
Matka Syna Bożego ● Z życia
naszych parafii: Strzyżowice,
Radom, Kosarzew ● Przegląd
prasy religijnej ● „Faust”
J.W. Goethego ● Mikołajki



POZDROWIENIE ANIELSKIE

*Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą,
błogostawionaś Ty między niewiastami,
i błogostawion owoc życia Twego, Jezus.
Święta Maryjo, Matko Boża,
módl się za nami grzesznymi,
teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.*

DRUGA NIEDZIELA ADWENTU

Czytanie z listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (15, 4—13)

Bracia: Wszystko, cokolwiek jest napisane, dla naszego pouczenia napisane jest, abyśmy przez cierpliwość i pociechę z Pism świętych nadzieję mieli. A Bóg cierpliwości i pociechy niech skłoni was do jedności wzajemnej według Jezusa Chrystusa, abyście jednomyślnie i jednymi ustami chwalili Boga i Ojca Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego przyjmujcie jedni drugich, jako i Chrystus stał się sługą Żydów dla wierności Bożej i dla utwierdzenia obietnic Bożych. Paganie zaś wielbią Boga za miłosierdzie, jako napisane jest: Dlatego wyznawac Cię będą wśród narodów, Panie, i imieniowi Twemu śpiewać będą. I znowu powiada: Weselcie się, narody, z ludem Jego. Oraz: Chwalcie Pana, wszystkie narody, i wysławiajcie Go wszystkie ludy. I znowu Izajasz mówi: Zjawi się potomek Jessego, który powstanie, aby panować nad narodami. W nim narody pokładają nadzieję. A Bóg nadziei niech was napełni wszelką radością i pokojem w wierze, abyście obitowali w nadziei i mocy Ducha Świętego.

Psalm responsoryjny (25, 1—4)

Refren: *Prowadź mnie Panie, Twoimi drogami*

1. Ku Tobie, Panie, wznoszę duszę moją;
Tobie ufam: niech nie doznam zawodu
2. Wszyscy bowiem co ufają Tobie, wstydu nie doznają;
doznają wstydu ci, którzy wiarę łamią nierozważnie.

Refren: *Prowadź mnie Panie, Twoimi drogami*

3. Daj mi poznać drogi Twoje, Panie;
i naucz mnie Twoich ścieżek.
4. Prowadź mnie według Twojej prawdy i pouczaj;
bo Ty jesteś Bóg, mój Zbawca i w Tobie mam nadzieję.

Refren: *Prowadź mnie Panie, Twoimi drogami*

Ewangelia według św. Mateusza (11, 2—10)

Onego czasu: Jan usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych wysłał dwóch uczniów swoich i powiedział Mu: Tyś jest, który ma przyjść, czy też innego czekamy. A odpowiadając Jezus, rzekł im: Idźcie, oznajmijcie Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci są oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest Ewangelia, a błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy. A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkiej szaty obleczonego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się przyodziewają w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto wam powiadam: I więcej niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napisano: to posyłam anioła mego przed obliczem Twoim, który przygotowuje drogę twą przed tobą.

„POKUTĘ CZYŃCIE...”

Adwent — jak to zgodnie określają liturgiści — ma charakter radosnego oczekiwania i pokutnego czuwania. Stąd też na pierwszy plan wysuwają się w tym okresie dwaj „kaznodzieje adwentowi”, mianowicie: prorok Izajasz i Jan Chrzciciel.

Jednym ze zwiastunów przyjścia obiecanego Mesjasza był prorok Izajasz. Był on nie tylko przedstawicielem sprawiedliwych Starego Zakonu oczekujących przyjścia Zbawiciela, ale również czołowym prorokiem. Warto również przypomnieć, że prorocтва mesjańskie — początkowo bardzo jeszcze niewyraźne — nabierają z biegiem wieków coraz ostrzejszych konturów, stają się jaśniejsze i bliższe życia. Można to zaobserwować od protoewangelii w raju począwszy, przez Noego, Abrahama, błogosławieństwo Jakuba, poprzez Mojżesza, Dawida i Salomona aż do proroków, których „księciem” był Izajasz. W jego bowiem księdze, niczym w soczewce, skupiają się one wszystkie z niezwykłą ostrością i dokładnością. Trudno się więc dziwić, że z tej właśnie racji nadano mu tytuł „ewangelisty Starego Zakonu”.

Drugą znaczącą postacią tego okresu jest wielki Poprzednik Chrystusa. O nim to Syn Boży powiedział znamienne słowa: „Nie powstał z tych, którzy z niewiast się rodzą, większy nad Jana Chrzciciela” (Mt 11, 11). Stąd też jego surowa postać góruje nad całym Adwentem. Nie dane mu wprawdzie było przygotowywać ludzkość na narodzenie Zbawiciela. Uczynił go jednak Bóg heroldem i zwiastunem Jezusa Chrystusa, gdy Ten — przyjąwszy naturę ludzką — miał rozpocząć publiczną działalność. Bowiem swoim przykładem i nauką utworzył Mu drogę do ludzkich serc i dusz.

Jak niegdyś Jan wzywał naród izraelski do odmiany obyczajów, wołając: „Upamiętajcie się, przybliżyło się bowiem Królestwo Niebios” (Mt 3, 2). — tak również obecnie postępuje Kościół w okresie adwentowym. Biblia Tysiąclecia posługuje się w tym wypadku wyrażeniem „nawróćcie się”; natomiast tłumaczenia starsze używają sformułowania „pokutę czyńcie”. Wydaje się ono bardziej trafne,

gdyż właśnie pokuta jest początkiem „upamiętania się” i „nawrócenia”.

W rozważaniu niniejszym — w oparciu o Ewangelię i dzieła pisarzy kościelnych pierwszych wieków — przyjrzymy się postaci Jana Chrzciciela, jego postępowaniu i nauce a następnie postaramy się wyciągnąć dla siebie odpowiednie wnioski.

* * *

Według przepowiedni starotestamentowych, publiczne pojawienie się Mesjasza poprzedzić miała działalność jego Poprzednika. Bowiem w księdze Proroka czytamy: „Oto ja posyłam mojego anioła, aby mi przygotował drogę przede mną” (Mal 3, 1a). Proroctwo to wypełniło się „w piętnastym roku panowania cesarza Tyberiusza, gdy namiestnikiem Judei był Poncjusz Pilat..., za arcykapłanów Annasza i Kajfaisza” (Lk 3, 1—2). Wówczas to — jak podaje Ewangelista — „przyszedł Jan Chrzciciel, każąc na pustyni judzkiej i mówiąc: Upamiętajcie się, albowiem przybliżyło się Królestwo Niebios. Albowiem ten ci to jest, o którym prorok Izajasz mówił, wypowiadając... słowa: Głos wołającego na pustyni: Gotujcie drogę Pańską, prostując ścieżki jego. A sam Jan miał odzienie z sierści wielbłądziej i pas skórzany wokół bioder swoich, a za pokarm miał szarańczę i miód leśny”. Tyle mówi o wystąpieniu Poprzednika ewangelia.

„Głosiciele typu mesjanistycznego — pisze G. Ricciotti — było wielu, i to tak przed, jak i po Janie Chrzcicielu... Wszyscy oni mieli jedną metodę: twierdzili mianowicie, że potomkowie Abrahama są pierwszym narodem świata, i aby to pierwszeństwo polityczne urzeczywistnić, należy chwycić za broń. Wielu z nich ogłaszało się królami, inni zapewniali, że czynią cuda, lub przynajmniej obiecywali, że będą je czynić, nie brakło i takich, którzy wyciągali rękę po cudzą własność i wystawiali na niebezpieczeństwo życie bliźnich, rzadko swoje. Żaden z nich nie myślał o tym, by swoich stronników moralnie podnieść.

Jan zaś postępował przeciwnie... Nie obiecywał panowania i władzy, nie zalecał i nie brał do ręki broni, nie zajmował się polityką, nie czynił cudów, był ubogi..., ale za to cała jego nauka zamykała się w napomnieniu moralnym: Królestwo Boże (jest) blisko! Zmieńcie swój sposób myślenia!” (Życie Jezusa: Warszawa 1954, str. 286). Ukazywał więc, że pokuta jest najlepszym sposobem przygotowania się na przyjście Mesjasza. Nawoływał do odmiany sposobu myślenia i postępowania, czy do całkowitego przeobrażenia człowieka pod względem wewnętrznym. Zachęcał do tego nie tylko słowami, ale i przykładem swego postępowania.

Na przykład pokutnego życia Jana Chrzciciela zwrócił uwagę św. Hilary z Poitiers. Komentując bowiem przytoczony poprzednio tekst ewangelii Mateusza, napisał: „Należy przypatrzyć się miejscu, w którym Jan głosił swoją naukę, jego ubraniu i pokarmowi, pamiętając przy tym, że dokonujące się wydarzenia nie tracą na swej rzeczywistości historycznej, jeśli je tłumaczymy w sposób duchowy.

Głosi (Jan) pokutę, ponieważ bliskie już jest Królestwo niebieskie, przez które rozumie zerwanie z błędem, odwrócenie się od przestępstw, — a po upokarzającym wyznaniu grzechów — mocne postanowienie świętego życia...

Szata utkana z sierści wielbłądziej oznacza, że głoszenieowej nauki... dokonuje się w stroju pielgrzyma... Przepasanie zaś pasem oznacza skuteczną gotowość do wszelkiego dobrego czynu. Powinniśmy (bowiem) być opasani dobrą wolą do wszelkiego Chrystusowego posługiwania.

Jan wybiera sobie również na pokarm szarańczę, stroniącą od człowieka i odlatującą jak tylko poczuje naszą obecność. Ona oznacza nas, którzy różnorodnymi wybiegami... uciekaliśmy przed każdą rozmową czy spotkaniem z prorokami. Byliśmy bowiem niestali w woli, nieużyteczni w czynach, w słowach kłótiliwi, dalecy od wiary...

W takim więc stroju głosząc naukę, przychodzących do chrztu faryzeuszów i saduceuszów upomina, aby przynosili godny owoc pokuty i aby się nie chepili tym, że za ojca mają Abrahama... Nieważne jest bowiem pochodzenia ciała, lecz dziedzictwo wiary” (Kom. do Ewang. Mat. 2, 2 nast.).

* * *

Koniecznym warunkiem do spotkania się z Bogiem, jest uznanie swojej nicości oraz ukorzenie się przed Nim przez pokutę.

Praktyczne wskazania w tym względzie daje św. Cyprian, gdy pisze: „Modlący się niech nie przychodzą do Boga z bezpłodnymi i gołymi prośbami. Nieskuteczna jest prośba, gdy zwraca się do Boga z jałową modlitwą. Albowiem skoro drzewo nie dające owocu bywa wycięte i w ogień wrzucone, tak i mowa nie dająca owocu nie może mieć zasługi u Boga, ponieważ nie jest zapłodniona żadnym dobrym uczynkiem. Dlatego Pismo św. poucza...: Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną” (Tb 12, 8). Albowiem ten, który w dzień sądu ma oddać nagrodę za uczynki i jałmużny, także dziś dla przychodzącego na modlitwę z uczynkami jest łaskawym słuchaczem” (O wierze 84). Chciejmy dobrze zapamiętać te wskazania.

Pozostając nam jeszcze dni Adwentu starajmy się stosownie do napomnienia Jana Chrzciciela przeżyć w duchu pokuty. Wyrazem tej pokuty niech będzie nasze uczestnictwo w rekolekcjach lub adwentowych dniach skupienia oraz w spowiedzi. Starajmy się o poskromienie naszej niecierpliwości i opanowanie języka. Naszym umartwieniem niech będzie zaniechanie (przynajmniej w Adwencie) spożywania alkoholu oraz powstrzymanie się od pienia papierosów. Chciejmy również w miarę naszych możliwości spieszyć z pomocą materialną oraz innymi przejawami uczynności ludziom potrzebującym. Niech żaden dzień nie minie nam bez uczynku pokutnego lub miłosiernego. Będzie to najlepsze przygotowanie naszych serc i dusz, naszych rodzin i naszych społeczności parafialnych do radosnego świętowania pamiętki narodzenia Chrystusa, a zwłaszcza do spotkania z Nim przy skończeniu wieków.

Ks. JAN KUCZEK



Maryja Matka Syna Bożego

Matką Jezusa z Nazaretu była Maryja, poślubiona Józefowi, pochodząca jak i on z pokolenia Judy, z rodu Dawida. Jeśli jednak Jezus jest wcielonym Synem Bożym, to Maryja jest Matką Syna Bożego, a więc Matką Boga. Nie jest oczywiście Matką Boga w jego Bóstwie: Bóg jest nieskończony, wieczny, jest Stwórcą wszystkiego, podczas gdy Maryja jest po prostu człowiekiem i należy całkowicie do świata stworzonego przez Boga. Jest jednak Matką Syna Bożego w Jego człowieczeństwie. Z niej Syn Boży stając się człowiekiem wziął ciało.

Pismo Św. nie ukazuje tego faktu, jako przypadku lub konieczności, ale jako realizację odwiecznego zamiaru Bożego. „Księga Rodzaju” opowiadając o grzechu popełnionym przez pierwszego mężczyznę i kobietę, zapowiada wyzwoleń z grzechu i zwycięstwo człowieka nad szatanem, który do grzechu człowieka skusił. Zwycięstwa tego dokonać ma w swoim czasie niewiasta i jej potomstwo. „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiążdży ci głowę, a ty zmiążdżysz mu piętę” (Rdz 3, 15). Prorok Izajasz widzi znak mesjańskiego, przyszłego zwycięstwa w tym, że „panna pocznie i porodzi syna i nazwie go imieniem Emmanuel” (J 7, 14).

Macierzyństwo Maryi w stosunku do Chrystusa posiada dwie cechy: po pierwsze — ścisły związek z planem Bożym, by dokonać zbawienia świata przez Jezusa, po drugie zaś — jest to macierzyństwo dziewicze. O jednym i drugim mówi św. Łukasz w znanym opisie zwiastowania.

Zwiastowanie Maryi

„W szóstym miesiącu anioł Gabriel został posłany przez Boga do miasta w Galilei, które nosi nazwę Nazaret, do dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; dziewica miała na imię Maryja. Anioł wszedł do niej i rzekł: „Witaj, pełna łaski, Pan z tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami”.

Ona zmieszana się na te słowa i myślała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie. Lecz anioł rzekł do niej: „Nie bój się, Maryjo, gdyż znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię JEZUS. Będzie On wielki i będzie Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, i Jego panowaniu nie będzie końca”. Na to Maryja rzekła do anioła: „Jakże się to stanie, kiedy nie znam współzycia z mężem?” Anioł jej odpowiedział: „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego osłoni cię; dlatego też to, co się narodzi, Święte, będzie Synem Bożym. Oto również krewna twoja Elżbieta, poczęła w swej starości syna i już jest w szóstym miesiącu ona, która uchodzi za nieplodną. Bo u Boga nic nie jest niemożliwe”. Na to rzekła Maryja: „Oto ja służa Pańska, niech mi się stanie według twego słowa”. Wtedy odszedł od niej anioł (Łk 1, 26—38).

Nawiedzenie

„W tym czasie Maryja wybrała się i poszła z pośpiechem w góry do pewnego miasta w pokoleniu Judy. Weszła tam do domu Zachariasza i pozdrowiła Elżbietę. Skoro Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, dziecię poruszyło się w jej łonie, a Duch Święty nappełnił Elżbietę. I wydając głośny okrzyk, zawołała: „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc twojego łona. A skądże mi to, że matka mojego Pana przychodzi do mnie? Oto, skoro głos twojego pozdrowienia zabrzmiał w moich uszach, poruszyło się z radością dzieciątko w moim łonie. O, błogosławiona jesteś, żeś uwierzyła w spełnienie tego, co ci powiedziane zostało od Pana” (Łk 1, 39—45).

Magnificat

„Wtedy Maryja rzekła:
Wielbi dusza moja Pana,
i raduje się mój duch w Bogu, Zbawcy moim:
bo wejrzał na uniżenie sługi swojej.
Oto błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia,
gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszzechmocny.
Święte jest Jego imię;
a Jego miłosierdzie z pokolenia w pokolenie
jest dla czcicieli Jego.
Okazał On moc swego ramienia,
rozproszył wyniosłych w myślach ich.
Władców złożył z tronu, a uniżonych wywyższył.
Głodnych nasycił, a zamożnych
z niczym odprawił.
Ujął się za sługą swym, Izraelem, pomny
na miłosierdzie swoje,
jak to przyobiecał naszym ojcóm,
co do Abrahama i jego potomstwa na wieki”.

Maryja pozostała u niej około trzech miesięcy; potem wróciła do domu” (Łk 1, 46—56).

Syn Maryi ma więc być obiecanym przez Boga, a zapowiedzianym przez proroków Mesjaszem, mającym zbawić swój lud. Wyraża to również pieśń Zachariasza, ojca Jana Chrzciciela, podana przez św. Łukasza nieco dalej: „Niech będzie uwielbiony Pan, Bóg Izraela, że nawiedził swój lud i wyzwolił go i moc zbawczą wzbudził w domu sługi swego, Dawida” (Łk 1, 68—69).

Jeśli Jezus, syn Maryi, ma być zbawicielem wszystkich, a Maryja w jakiejś mierze zdaje sobie z tego sprawę, to znaczy, że już w chwili zwiastowania, Maryja wchodzi w pewien związek z tymi, dla których zbawienia Jezus ma przyjść na świat. Stając się matką Jezusa — staje się Maryja jakby matką ludzi, dla których zbawienia Syn Boży staje się w niej człowiekiem.



KOMUNIKAT

W dniu 29 października 1981 r. odbyła się promocja doktorska ks. biskupa Józefa Niemińskiego, Ordynariusza Diecezji Kanadyjskiej Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie. Promocja miała miejsce w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Promotorem rozprawy doktorskiej był ks. biskup prof. dr Maksymilian Rode, Kierownik Katedry Współczesnych Kierunków Społecznych i Filozoficznych, b. zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego.

Numer specjalny „Rodziny” poświęcony wspomnianej uroczystości ukazuje się 10 stycznia 1982 r.

Z życia naszego Kościoła

Uroczystość św. Barbary i św. Mikołaja w Strzyżowicach

Każdego roku Proboszcz i parafianie ze Strzyżowic goszczą na uroczystości św. Barbary ks. Kazimierza Fonfarę. Jest on corocznym naszym gościem z tego względu, że dzień ten nie jest zwyczajnym dniem dla proboszcza z Rokitna. Dawniej uroczystość św. Barbary obchodził on jako człowiek, który znu kopalnię bardzo dobrze, ponieważ sam pracował jako górnik. Od kilku już jednak lat ks. K. Fonfara właśnie w ten dzień obchodzi swoją kolejną rocznicę przejścia pod jurysdykcję Kościoła Polskokatolickiego i na tę pamiątkę już zwyczajowo odprawia on Mszę św. w Strzyżowicach.

Uroczystość rozpoczęła się od przedmowy naszego Gościa do licznie zgromadzonych górników. W tym tak ważnym dniu dla naszego Gościa podczas mszy św. organista Jan Służewicz odśpiewał solo „Chwała na wysokości Bogu”, ze mszy św. świętego Ludwika, kompozytor J. Zangl op. 59.

Kazanie rozpoczął ks. Fonfara od przedstawienia wiernym historii obierania patronów. Św. Barbara jest nie tylko patronką górników, ale także lotników, rybaków i marynarzy, a więc zawodów, które są w zasadzie najniebezpieczniejszymi dla życia ludzkiego. Dawniej dzień 4 grudnia obchodzony był nieco inaczej niż obecnie. Górnicy przerywali pracę, dzieci zajęcia w szkole i wszyscy szli się modlić do świątyni. Przed dziesiątkami lat jednak zapomniano o zwyczajach, jakie panowały dawniej. Dopiero teraz po raz pierwszy św. Barbara powróciła do cechowni.

Ks. K. Fonfara w swym kazaniu wspominał o ciężkiej pracy górnika. Zastanawiał się również nad tym, czy jest dobrze, że obecnie odprawia się mszę św. w miejscu pracy, a więc tam, gdzie pracują ludzie o różnych poglądach. Miejsce pracy jest i powinno być miejscem pracy, a kościół — miejscem modlitwy. Mówca ponownie wrocił wspomnieniami do czasów przedwojennych, w których bardzo źle traktowano robotników: nie mieli oni żadnego prawa i byli bezliśnie wykorzystywani przez fabrykantów. Dlatego też robotnicy walczyli poprzez różnego rodzaju manifestacje o niewykorzystywanie w sposób bezliśny ludzi pracy. W chwili obecnej każdy robotnik ma jednakowe prawo do pracy, a walczą o sprawiedliwość i dobro człowieka. Aby to wszystko osiągnąć, nie potrzebne są żadnego rodzaju manifestacje, a tylko zlikwidowanie egoizmu, solidna i wytrwała praca. Na zakończenie swego kazania ks. K. Fonfara życzył wszystkim górnikom, aby zawsze szczęśliwie wyjeżdżali z kopalni i w zdrowiu wracali do swych rodzin. Następnie wszyscy zebrani modlili się gorąco w intencji górników.

Po zakończeniu uroczystości ks. proboszcz Eugeniusz Stelmach również życzył górnikom, aby Bóg był zawsze z nimi, oraz odczytał telegram od ks. bp. Tadeusza R. Majewskiego.

Warto wspomnieć, że przed kilkoma dniami minął rok od dnia, kiedy to ks. Eugeniusz Stelmach poświęcił wieżę przy kościele. Budowę rozpoczął on dawno, jednak po długich kłopotach w czerwcu roku 1980 powrócono do budowy i parafianie nie szczędząc swoich sił, a także ofiarności, przyszli pomagać przy zakończeniu prac.

W dwa dni po tej uroczystości św. Barbary, jak co roku, dzieci z parafii w Strzyżowicach obchodziły uroczystość św. Mikołaja. Zwyczaj ten w parafii Strzyżowice panuje już od czasu powstania parafii i zawsze w ten dzień dzieci są pełne radości. Obowiązkowo musi przybyć do parafii sędziwy Mikołaj i spotkać się z dziećmi.

Uciecha najmłodszych z przybycia Mikołaja była i tym razem ogromna. Chętnie robiły sobie zdjęcia w towarzystwie św. Mikołaja i zadawały różne pytania. Po opowiedzeniu dzieciom o swojej podróży do nich, w rewanżu za ciekawe opowiadanie, dzieci bardzo chętnie zgłaszały się z wierszykami i piosenkami.

Na zakończenie tej radosnej dla dzieci uroczystości ks. E. Stelmach zrobił rozbawionej gromadce pamiątkowe zdjęcie ze św. Mikołajem.

Zamieszczone zdjęcia prezentują ubiegłoroczną uroczystość w strzyżowickiej parafii.

TERESA CZARNECKA



Piękny, pogodny jesienny dzień 4 października 1981 roku pozostanie na długo w pamięci poznańskich parafian. W dniu tym bowiem nastąpiła dawno oczekiwana przez nas wizytacja Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego biskupa Tadeusza Majewskiego oraz Administratora Diecezji Wrocławskiej księdza inf. Wiesława Skołuckiego.

Parafia nasza postanowiła uczcić w tym dniu trzydziestą rocznicę zorganizowania Kościoła Polskokatolickiego w stolicy ziemi wielkopolskiej — Poznaniu — oraz jubileusz 60-lecia Kościoła w Polsce. Na krótko przed uroczystą sumą, przed kościołem nastąpiło powitanie dostojnych Gości przez Radę Parafialną oraz dzieci i młodzież parafii. Nie obyło się przy tym, oczywiście, bez kwiatów i pięknych słów powitania przez jedną z młodszych parafianek Helenkę Łakomą. Po powitaniu przez przedstawicieli parafii, Goście w otoczeniu gospodarza parafii Księdza Dziekana Romana Skrzypczaka,



30-lecie Parafii Polskokatolickiej w Poznaniu

przy śpiewie „Serdeczna Matko”, wkroczyli procesjonalnie do wnętrza świątyni pięknie ukwieconej i udekorowanej na to wielkie parafialne święto.

Przy ołtarzu głównym nastąpiło powitanie przez naszego proboszcza. Następnie rozpoczęła się uroczysta liturgia Mszy św. odprawiana przez ks. biskupa Tadeusza Majewskiego zwierzchnika Kościoła. Po Ewangelii kazanie wygłosił gospodarz diecezji, ks. inf. Wiesław Skołucki. Przekazane przez niego słowa wierni odebrali z wielką powagą i zainteresowaniem. Zawierały

one bowiem wiele ciekawych przykładów zaczerpniętych z życia.

W czasie Komunii św. wszyscy obecni w świątyni przystąpili do Stołu Pańskiego.

Na zakończenie uroczystej Sumy Celebrans udzielił zebranych biskupiego błogosławieństwa, a następnie przemówił do wiernych. W swym Słowie Biskupim wyraził wielką radość i zadowolenie z możliwości pobytu w naszej parafii i w jej pięknej, zabytkowej, ostatnio odnowionej, barokowej świątyni. Podziękował następnie

Radzie Parafialnej, Towarzystwu Niewiast i ministrantom oraz wszystkim parafianom za ich zaangażowanie. Osobne podziękowanie Ksiądz Biskup złożył na ręce naszego proboszcza za jego wieloletnią i oddaną służbę dla dobra Kościoła. „Dzięki ofiarnej pracy Waszego proboszcza — powiedział ks. Biskup — parafia w Poznaniu zyskała autorytet i szacunek. Stanowi ona piękną wizytówkę, a zarazem nową kartę współczesnej historii naszego Kościoła”.

Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę”, a następnie wierni wraz z duchowieństwem udali się przed kościół, gdzie zostali uwiecznieni na pamiątkowej fotografii, w tym tak bardzo uroczystym dniu.

JAN DZIERZGOWSKI-DRZEWIECKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (615)

w opracowaniu bp. M. Rodego

M

pierwszą jakby kaplicą, czy pierwszą świątynią chrześcijańską, w której pierwsi chrześcijanie gromadzili się na modlitwy, przede wszystkim → Maryja Panna i → apostołowie, dla których było to zarazem miejsce zebrań. Tu też bywał → Jezus Chrystus i tu prawdopodobnie Jezus Chrystus spożył ze swoimi apostołami → Ostatnią Wieczerszą, jako też już po swoim wstąpieniu do nieba na tu zgromadzonych: Najśw. Maryję Pannę i apostołów zesłał → Ducha św.

Marduk — (babil.) — to imię mitologicznego prowincjonalnego boga babilońskiego, w pierw. czczono jako boga wiośnianego słońca, a później mniej więcej od czasów — Hammurabiego narodowego boga Babilonii. Uważano go za stwórcę i pana nieba i ziemi, opiekuna ludzi i mistrza magii. Za jego małżonkę uważano boginię Sarpanitu, a za syna Nebo. Sądzono, iż jest on wzorem jakby starszego mężczyzny z brodą, z koroną i innymi oznakami władzy, którymi miały być: kij i koło w lewej ręce, a w prawej bat, oraz berło wraz z tronem. Miał bardzo wiele przydomków, podobno aż 50, ale najbardziej znanym zdawał się być — Bel.

Marek Aureliusz — (ur. 121, zm. 180) — cesarz rzymski od 161 roku. Napisał m.in. *Rozmyślenia* (wyd. pol. 1913), w których przedstawił swoje poglądy teologiczne i filozoficzne późnostoickie.

Marek św., Ewangelista — (ur. r. ?, zm. ok. 74) — to przede wszystkim uczeń → św. Piotra ale i towarzyszy misyjnych podróży jego i → św. Pawła, a również → św. Barbarby. Wywodził się z pokolenia Lewi, a matka jego, Maria, była właścicielką domu w Jerozolimie, w którym na piętrze w jadalni — w wieczniku Jezus Chrystus najprawdopodob-

niej spożył ze swoimi apostołami → Ostatnią Wieczerszą; tu też byli zebrani → Maryja Panna i → apostołowie, kiedy zjawił się, cudownie uwolniony z więzienia, → św. Piotr (por. Dz. Ap. XII, 1 — 17); dom ten był zarazem pierwszym kościołem chrześcijańskim, pierwszą kaplicą chrześcijańską, w Jerozolimie. Jest też św. Marek autorem drugiej Ewangelii, którą napisał m.r. 55 — 62. Był też organizatorem i pierwszym biskupem chrześcijańskim w Aleksandrii, gdzie także najprawdopodobniej poniósł śmierć męczeńską. Relikwie jego przeniesiono do Wenecji w 828 r. Św. Markowi jako ewangelista przydzielono symbol lwa a to dlatego, że ewangelie swoją rozpoczyna od opisu posłannictwa św. Jana Chrzciciela, o którym Pismo św. mówi, że „był głosem wołającego na pustyni” (Mr. I, 2), a w pustyni najdonioślej brzmi głos lwa.

Marescotti Galeazzo — (ur. 1627, zm. 1726) — arcybiskup, kardynał, nuncjusz apostolski w Polsce, który m.in. napisał: *Relacje nuncjuszków apostolskich*, w których tomie drugim (s. 361 — 410) znajduje się opis dotyczący stosunków polskich z czasów jego nuncjatury w Polsce.

Maret Henryk Ludwik — (ur. 1805, zm. 1884) — to francuski rzymskokatol. biskup, sufragan paryski, dziekan wydziału teologicznego w Sorbonie, profesor teologii. Kolegował się m.in. z → Dollingerem. Jest autorem kilku prac, a spośród nich tu wymienić należy: *Essai sur le panthéisme dans les sociétés modernes* (1845), czyli *O panteizmie we współczesnych społeczeństwach*; *Theodicée chrétienne* (1850), czyli *Teodycea chrześcijańska*; *L'Antichristianisme* (1864), czyli *Antychryścianizm*; *Philosophie et Religion* (1866), czyli *Filozofia i religia*; *Du concile général et de la paix religieuse* (1869), czyli *O soborze powszechnym i o pokoju religijnym* (dzieło to zostało wciągnięte do indeksu książek



O dobrej matce wspomnienie pośmiertne

List od Pani Wandy LUTCZYK z Oshawy k. Toronto, datowany z dnia 16 czerwca, dotarł do mnie po kilku miesiącach z powodu strajku pocztowców w Kanadzie. Pani Wanda prosi mnie w liście, abym zamieścił w „Rodzinie” wspomnienie pośmiertne o jej matce, która zmarła 21 maja 1981 roku.

Z listu dowiedziałem się, że śp. Anna POWAŚKA miała lekką śmierć jako nagrodę od Boga za trudne, pożyteczne, pracowite życie. W sobotę o godz. 12 w nocy straciła przytomność, a w niedzielę o 6 po południu już nie żyła. Stała u bram wieczności, przed obliczem Miłosiernego Boga, aby odebrać zapłatę, jaką Bóg daje matkom, które podjęły ciężką, odpowiedzialną pracę utrzymania, wychowania i wykształcenia dzieci.

Pani Anna przez 40 lat była wzorową wyznawczynią Kościoła Narodowego, najpierw w Polsce, potem w USA i Kanadzie. Docenili to duchowni Kościoła i urządzili jej wspaniałą pogrzeb. Najpierw, w środę wieczorem, odprawiono nabożeństwo żałobne, które prowadził sam Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej w asyście Księdza R. KAY — proboszcza parafii w Oshawie księdza Eugeniusza NANOWSKIEGO — proboszcza z Oakville, księdza Mieczysława KLEKOTA — proboszcza z Welland, księdza Zbigniewa PIÓRO — proboszcza z Hamilton, księdza H. SIMAJCHELA z USA. W czwar-

tek rano przewieziono Zmarłą samolotem do Passaic, New Jersey k. Nowego Yorku, by tam pochować obok męża. Mszę św. żałobną odprawił oraz ceremonie pogrzebowe poprowadził ksiądz senior J. SŁYSZ w asyście księdza J. KOTULI w kościele św. Piotra i Pawła w Passaic.

Pani Anna Powąska spoczęła na cmentarzu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, choć daleko, na obczyźnie, ale wśród swoich — wśród Polaków emigrantów i wśród wyznawców tego Kościoła, któremu była wierna od czasów młodości aż po lata spokojnej starości u boku kochających ją dzieci — Wandy i Tadeusza — oraz synowej zięcia i wnuków.

Ode mnie należy się ś.p. Annie POWAŚCE dług wdzięczności. Wiele gościnności i dobroci zaznałem w Jej domu. Najpierw w latach trudnych dla Kościoła w Polsce 1949 — 1959 bywałem u państwa Powąsków w Sopocie, w Gdańsku, zawsze mile przyjmowany i podejmowany tym, „czym chata bogata”. Wanda i Tadeusz byli wtedy „podlotkami”, a teraz wyrosli na dzielnych, pracowitych, przedsiębiorczych ludzi i tak jak ich rodzice losy swoje w dziedzinie wiary związali z Kościołem Narodowym. Gdy odwiedziłem Oshawę w październiku 1977 roku, zaznałem miłej gościnności w domu państwa Lutczyków u córki Wandy i w domu syna Tadeusza. Nie daleko padły jabłka od jabłoni. Panią Annę spotkałem u dzieci pięknie ubraną, uśmiechniętą, zadowoloną i jeszcze przy dobrym zdrowiu. Pomagała dzieciom w wychowywaniu ich dzieci, a swoich wnuków. Cieszyła się z tego, że ma tak dostatnią, spokojną, pogodną starość.

Niech Jej Bóg da niebo za to wszystko, co dobrego uczyniła dla innych ludzi, a w tym również dla mnie.

Niech w wiecznym przebywa pokoju.

Ks. EDWARD BAŁAKIER

ŁASKA

*W leśnej ciszy dotknąłeś mnie swą ręką, Panie —
Czekam na Twoje słowo — na Twoje wskazanie —
Jako trawa na wicherze nisko się pochylam —
Plaszcz pychy odrzucony — trwam w skrusze, w pokorze,*

*Z wszechstworzeniem wierności przysięga mnie wiąże —
(Czy to wieczność, czy tylko krótsza zmierzchu chwila?)
Robaczek u stóp moich jest mým miłym bratem,
Widzę cuda i laski wkoło — nic poza tym —*

*Białym obłoczkiem płynę przez niebo ogromne!
Kołysze się z kwiatami, z jagodą rumienię.
Kropłą złotej żywicy lśnię w jodłowym cieniu —
Czy świat lękiem i grozą był wczoraj — nie pomnę!*

*Jako ślepiec po omacku szukałam mej ścieżki,
A oto tuż, przede mną, gościniec niebieski —
Wyciągam ręce, szaty Twej w zmierzchu dotykam!
Wszystko się już wyjaśnia — i wszystko przybliża.*

*Lekkim jak skrzydło ptaka, ciężkie ramię krzyża —
Światło nagle, jak płomień na wskroś mnie przenika!
Panie, nie odchodź jeszcze! Zostań w ciszy ze mną!
Już dziś wiem. Żadna męka nie była daremną —*

*Żadna łza nie zwilżyła na próżno powieki!
Obejmij mnie znów wicherem Twojej świętej mocy!
Olsnij diamentem gwiazdy jedynej wśród nocy!
Ulecz serce miłości przenaślodszym lekiem!*

Zuzanna Rabska (1882 — 1960)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁶¹⁶⁾

zakazanych, traktowało bowiem negatywnie o nieomylności papieża i jego podporządkowanym stosunku względem soboru, czyli zależności od soboru. Później jednak, już po ogłoszeniu dogmatu o nieomylności papieża, bp Maret zmienił swój pogląd i podporządkował się temu nowemu dogmatowi).

Maret Jan Chrzyciel — (ur. ok. 1820, zm. 1908) — to ks. rzymskokatol., francuski teolog i historyk. Opracował i wydał dzieło pt. *Voir de l'episcopat*, czyli *Głos episkopatu*, w którym zebrał bodaj wszystkie biskupie listy pasterskie i wykazał, że mają one jeden wspólny ideowy mianownik, co również dowodziło według niego jedności Kościoła. Większym jeszcze jego dziełem, chociaż niedokończonym, liczącym już 80 tomów, był zbiór materiałów, rękopisów, autorstwa biskupów, którym dał tytuł: *Gloires de l'episcopat catholique*, czyli *Slawy episkopatu katolickiego*.

Margerie Amadeusz de: Marheineke: Filip Kan → **Maria** — imię matki.

Maria Kleofasowa, czyli żona Kleofasa — to imię matki apostołów → św. Jakuba Młodszego i → św. Jana Ewangelisty, a także krewna → Maryi Panny — Matki Bożej. Była wśród niewiast, które stały pod krzyżem konającego Jezusa i które wczesnym rankiem niedzielnym podążyły do grobu, aby namaścić Jezusa, ale Jezus Chrystus już zmartwychwstał (por. m.in. Mt. XXVII, 55 i XXVIII, 1; Mr. XV, 1 i nn.; Łk. XXIV, 10).

Maria Laach — to nazwa starego opactwa i samo opactwo benedyktyńskie, założone w XI w. a położone w zachod. części RFN nad jeziorem Laach (Laacher See), przechodziło w swoich dziejach różne koleje. Od dawna i współcześnie jest znane jednak zarówno ze wspaniałej zabytkowej ba-

zylki romańskiej i przyległych budowli, ale również jako poważny i bardzo aktywny ośrodek wydawniczy (m.in. sławne *Stimmen aus Maria Laach*, czyli *Głosy z Marią Laach*) i inspiratorski w zakresie świadomego i rozumianego ruchu i życia liturgicznego.

Maria Magdalena — to imię niewiasty, o której piszą → Ewangelie jako o tej, która m.in. była wśród grona kobiet, przebywających blisko → Jezusa i w czasie Jego działalności, mesjańskiej, ale i pod krzyżem konającego Jezusa, jak również wczesnym niedzielnym rankiem przy grobie, z którego Jezus zmartwychwstał, a, kiedy tu tegoż ranka przyszła po raz drugi, ukazał się jej zmartwychwstały Jezus i przekazał jej swoje polecenie, które miała następnie powtórzyć braciom — apostołom (por. J. XX, 11 — i nn.). Jednak niesłusznie utożsamiają ją niektórzy z Marią — jawnogrzeszną, o której pisze np. św. Łukasz VII, 36 i nn.

Marianie — to nazwa członków-zakonników polskiego zgromadzenia zakonnego, założonego w 1673 roku przez pijara → ks. Stanisława Papczyńskiego w Warszawie. Głównym celem zgromadzenia było szerokie rozbowszechnianie kultu Najświętszej → Maryi Panny Niepokalanej, co uwidaczniało się też w polskim skrócie — Marianie, oraz w pełnej po łacinie ujętej nazwie: *Congregatio Polona Ordinis Fratrum Conceptionis Beatae Mariae Virginis Immaculatae*, czyli po polsku: *Polskie zgromadzenie zakonu braci niepokalanego poczęcia Błogosławionej Maryi Dziewicy*, oraz dowodzenia konieczności modlitwy za dusze zmarłych. Krzewili też i krzewią, chociaż jest ich obecnie niewielu, ogólną wiedzę teologiczną w dużej mierze poprzez prowadzenie misji wśród ludu, a dawniej również wśród inteligencji przede wszystkim poprzez wydawanie miesięcznika o filozoficzno-teologicznym ukierunkowaniu pt. *Pro Christo* (Dla Chrystusa).

SYTUACJA KOŚCIOŁA RZYMSKO- KATOLICKIEGO W HOLANDII

Kardynał Willebrands, arcybiskup Utrechtu, stwierdził w liście pasterskim do księży swej diecezji, że stan Kościoła Rzymskokatolickiego w Niderlandach uległ szybkiemu pogorszeniu od czasu rzymskiego synodu biskupów holenderskich w styczniu 1980 r., kiedy to zniweczono nadzieje na odzyskanie jedności poprzez prawdziwą kolegialność.

KONSULTACJA KONFERENCJI KOŚCIOŁÓW EUROPEJSKICH W ANGLII

Przez 5 dni marca (24-28) trwała w Cardiff-Liandaff (W. Brytania) konsultacja Konferencji Kościołów Europejskich (90 delegatów kościelnych z 18 krajów). Jej zadaniem było opracowanie wytycznych do dalszych prac studyjnych nad ekumenią i służbą pokojową Kościołów. Temat posiedzenia brzmiał: „Wspólnota Ducha Świętego — Kościół, stworzenie”. Głównymi referentami byli: dr hab. Jan Anchimiuk (Polski Kościół Prawosławny) i ks. dr Paul H. Ballard (baptysta z Cardiff).

NAGRODA IM. A. SCHWEITZERA DLA HINDUSA

Tegoroczną „Nagrodę im. Alberta Schweitzera za humanizm” otrzymał Hindus wykładowca na uniwersytecie Wilmington w stanie Pn. Karolina (USA). Jest nim b. wędrowny mnich buddyjski Sadhu Ittyavirah, autor przeszło 50 książek i założyciel (1973 r) Centrum Dialogu Religijnego i Naukowego w Rairpurze (Indie). W zrealizowaniu planów budowy tego Centrum pomocna była m. in. Centrala Misyjna „Missio”, przy archidiecezji w Akwizgranie (RFN), która to przedsięwzięcie sfinansowała. 5 tys. dolarów nagrody, które poza pamiątkowym medalem otrzymał S. Ittyavirah, ma już swoje przeznaczenie — będzie wkładem w budowę tworzono w Indiach Instytutu im. Alberta Schweitzera. Wspomniana nagroda pochodzi z prywatnej fundacji i po raz pierwszy przyznana została w 1975 r. Matce Teresie.

KONFERENCJA TEOLOGICZNO- EWANGELIZACYJNA POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

W drugiej połowie czerwca br. w Warszawie odbyła się Konferencja teologiczno-ewangelizacyjna zorganizowana przez Polską Radę Ekumeniczną dla duchowieństwa zrzeszonych w Radzie Kościołów. Tematem Konferencji był tekst psalmu 29, a zwłaszcza fragment „Pan da siłę ludowi swemu, Pan da ludowi swemu błogosławieństwo pokoju”. Była to już druga sesja tego



Katedra św. Piotra w Regensburgu (RFN)

rodzaju, w której wzięło udział ok. 150 uczestników. W wykładach i zajęciach typu seminaryjnego poza wykładami wzięli udział: prof. dr Witold Benedyktowicz, ks. bp Zdzisław Tranda i mgr Barbara Narzyńska. Kierownikiem zajęć był ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz PRE.

NOWY BISKUP EWANGELICKI DIECZJI HOLSTEIN-LUBEKA (RFN)

Na 10-letnią kadencję został wybrany biskupem diecezji Holstein-Lubeka, ks. Ulrich Wilekens (52 l), profesor teologii w Hamburgu, z Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego Północnej Łaby. Nowo wybrany zwierzchnik Kościoła jest następcą biskupa Friedricha Hübnera, który po ukończeniu 70 lat życia przeszedł w stan spoczynku.

LUTERAŃSKO- ANGLIKAŃSKI DIALOG W EUROPIE

W Hanowerze na początku lipca br. odbył się drugi regionalny luterańsko-anglikański dialog ekumeniczny Europy.

Przewodniczyli na posiedzeniach komisji ze strony anglikańskiej ks. dr John Gibbs, biskup Coventry, ze strony zaś luterańskiej — ks. dr Günther Gasmann, prezydent Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Hanowerze (RFN).

Komisja ta zajęła się przede wszystkim badaniem roli

i funkcji biskupa w obu Kościołach: pojęcie historii, trwania, odrodzenia i struktury myśli teologicznej obu Kościołów. Podstawowy temat obrad Komisji był następujący: „Zadania luterańskiego i anglikańskiego Kościoła w ciągle zmieniającym się społeczeństwie europejskim”. W skład komisji weszli przedstawiciele Kościoła Anglikańskiego (Anglii, Walii, Szkocji i Irlandii) oraz Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego (Szwecji, Finlandii, Norwegii, Węgier, RFN i NRD). Sprawozdanie z przebiegu narad Komisji przekazane zostało Anglikańskiej Radzie Konsultatywnej oraz Światowej Federacji Luterańskiej.

HISTORIA KOŚCIELNA W ODCINKACH WYDANA W NRD

Ewangelicki Zakład Wydawniczy w Berlinie (Ewangelische VerLaagsanstalt — Berlin) zaplanował taką serię wydawniczą, której części składowe stanowią odcinki historii kościelnej, I — Kościół Starożytny oraz wczesne średniowiecze. II — Średniowiecze późne a Reformacja oraz III — Czasy nowe.

Ostatnio (w r. 1980) opublikowany został szósty tom pierwszej serii pióra Friedhelma Winkelmannna pt. „Die Östlichen Kirchen in der Epoche der christlichen Auseinandersetzungen (5 bis 7 Jahrhundert)” — Kościoły wschodnie w epoce polemiki chrystologicznej. Składająca się ze wstępu, 5 rozdziałów i zakończenia, pięknie wydana rozprawa zawiera bardzo in-

teresujący materiał, poświęcony badaniom sytuacji Kościoła w okresie podziału cesarstwa Rzymskiego — na zachodnie i wschodnie (1), rozwoju problematyki chrystologicznej na Wschodzie (2), staraniom o utrzymanie w jedności Kościoła i Państwa (3), wyłonienie się niezależnych antychalcedońskich Kościołów (4) oraz rozbudowie w V — VI stuleciach państwowego Kościoła Bizantyjskiego (5). Książka ta powinna zainteresować teologów i badaczy historii Kościoła.

HANS KÜNG SZUKA DIALOGU Z RYZEM

Na łamach naszego tygodnika wielokrotnie sygnalizowaliśmy o konflikcie, który powstał między Kurią Rzymską a słynnym teologiem ks. Hansem Küngiem, na tle wydanych przez niego książek, krytykujących sytuację w Kościele. Otóż teolog szwajcarski ks. prof. Hans Küng (Tybinga), którego pozbawiono prawa prowadzenia wykładów na uniwersytecie w Tybindze wskutek cofnięcia misji kanonicznej przez papieża, szuka zgody. Podczas konferencji prasowej w Rzymie Küng oświadczył, że w swym liście do papieża Jana Pawła II zgłosił gotowość odbicia roli papieża. Uważa on za konieczne zwrócić się do papieża bezpośrednio, aby przedłożyć na jego ręce swoją sprawę. List ten ma datę 25 sierpnia 1980 r.

Ponadto ks. Hans Küng oświadczył Katolickiej Agencji Prasowej (KPJA), że będzie się cieszył z dobrych stosunków z Rzymem. Nie chce jednak żadnych kompromisów. Jako uczonv. wierzy, że prawda wcześniej czy później zwycięży. H. Küng bowiem wychodzi z tego założenia, że krwotka w Kościele dobrze zrobi, że oczekuje uczciwego dialogu. „Jeżeli moja sprawa jest mylna, fałszywa, wówczas dyskusja sama potwierdzi, że jest omyłką, ale jeśli moja sprawa nie jest fałszywa, to żadne metody cenzury nie pomogą” — powiedział szwajcarski teolog. Zdaniem jego, dialog stanowi obecnie nową formę zażegnania konfliktów w Kościele.

NOWY BISKUP DIECZJALNY KOŚCIOŁA LUTERAŃSKIEGO W FINLANDII

Ostatnio odbyły się wybory na stanowisko biskupa diecezji Kuopio (Finlandia) rady kościelnej ks. Juka Malmivaara (64 l), uczestnika ruchu odrodzeniowego w Kościele. Ks. Malmivaara w ciągu ostatnich dwóch lat był czynny w centrali Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego w Helsinkach, pełniąc jednocześnie obowiązki pastora parafii ewangelickiej w Kuopio. Pochodzi z duchownej rodziny, jego ojciec był biskupem diecezji Tempere oraz następcą biskupa Paavo Kortekangasa.

50 LAT PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ

W KOSARZEWIE

Na trzydziestym kilometrze od Lublina, u podnóża Roztocza Lubelskiego, znajduje się malowniczo położona wieś Kosarzew. Żyją tu zwyczajni ludzie, acz zahartowani ciężką pracą na roli. Słońce i praca wycisnęły na ich obliczach stanowczość. Nierzadko pochylone nad pługiem ludzkie grzbiety prostowały się, aby ukazać nieugiętość charakteru wobec trudów życia i dumę chłopskiego stanu. Tak było i będzie zawsze.

Zima roku 1931 była wyjątkowo mroźna i śnieżna. Styczeń dawał się we znaki wszystkim mieszkańcom Kosarzewa — młodym i starym. Nikt nie miał odwagi wyjść poza teren swojego gospodarstwa. Nie znalazł się też nikt, kto przetarłby szlak na niedzielną Mszę św. do odległego o 10 km kościoła w Bychowie; podobnie było każdej zimy.

Bychowski proboszcz lekcewałby prośby kosarzewian o pobudowanie kaplicy na miejscu, nie miał chęci, ani też zamiaru parcelować swoich włości. Nie chcieli tego zrozumieć hardzi kosarzewianie. Nie chcieli i nie mogli. Wysłali więc trzech odważnych mężczyzn do pobliskiego Maciejowa, gdzie — jak wieść niosła — jest kościół, w którym po polsku kapłan odprawia Mszę św. Niech przywiozą tego kapłana, może i w Kosarzewie taką Mszę odprawi?

W mroźny niedzielny poranek (jak zapisane jest w Księdze Pamiątkowej) zajechał maciejowski proboszcz saniami pod strażacką remizę, gdzie zaciekawiony lud zbudował skromniutki ołtarz. Ale Mszy św. w remizie nie odprawił, gdyż znaleźli się także wysłannicy prałata z Bychawy, którzy zamknęli podwoje remizy. Obok stał krzyż przydrożny — votum kosarzewian za uniknięcie szalejącej zarazy ospy. Właśnie spod tego krzyża popłynęły pierwsze słowa polskiej Mszy świętej. Tysiące kosarzewian uklękło na mroźnym śniegu i szepotało słowa przysięgi: na zawsze po polsku!, koniec z Bychawą: Tak było 31 stycznia 1931 roku.

Od tamtych czasów minęło już 50 lat. Z dniem 1 stycznia 1981 roku ustabilizowana, prężna i okrzepła parafia polskokatolicka pw. Największej

Marii Panny Anielskiej w Kosarzewie weszła w Rok Jubileuszowy. Przed kościołem ustawiono okolicznościową planszę z hasłem: „50 lat w Prawdzie”, przypominającą wszystkim o Złotym Jubileuszu Parafii. Rok 1981 zapowiadał się niezwykle. Energiczny proboszcz ks. Lech Kokosa zabrał się do wielkiego dzieła — generalnego remontu świątyni. Na oczach parafian z każdym dniem piękniał parafialny kościółek. Ze zwykłej wiejskiej świątyni, bez szczególnego sakralnego charakteru, przeobraził się w piękną, nowoczesną, o smukłej sylwetce świątynię. Nie sposób dopatrzeć się jakiegokolwiek podobieństwa pomiędzy starym wiejskim kościółkiem a obecną nowoczesną świątynią. Zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz. Sufit wyłożono piękną drewnianą boazerią, wybudowano nowe ołtarze, przebudowano prezbiterium, dwukrotnie powiększono zakrystię, pobudowano nowe, funkcjonalne wejście na chór. Wokół kościoła wybetonowano procesyjną aleję i główną drogę do kościoła. Ludzie przystawali i podziwiali, niektórzy po kilkakroć przychodzili, aby nacieszyć wzrok. Byli dumni.

Niedziela 26 lipca 1981 roku była kulminacyjnym dniem jubileuszowych obchodów parafii polskokatolickiej w Kosarzewie. Bóg dał piękny, słoneczny dzień. Ciszę niedzielnego poranku co i raz przerywał donośny dźwięk kościelnych dzwonów, przypominając o radosnej chwili. Już na wiele godzin przed głównymi uroczystościami poczęły napływać zorganizowane i niezorganizowane pielgrzymki. Jako pierwsza zawitała pielgrzymka z dalekiego Kotłowa na czele z ks. inf. Zygmuntem Koralewskim. Z autokaru, po całonocnej podróży, wysiedli chłopcy i dziewczęta — chórzyscy kotłowscy, a za nimi orkiestra z Kotłowa. Pięknie śpiewali, wzbudzając szerokie zainteresowanie kosarzewian i przybyłych już pierwszych gości.

W oddali słychać było śpiew potężnej grupy ludzi. Szła piesza pielgrzymka z Żółkiewki. Kilkaset osób z ks. dziekanem Stanisławem Kozalem na czele. Tuż po niej szło kilkadziesiąt osób z Maciejowa i na końcu rozśpiewana liczna pielgrzymka

z Majdanu Leśniowskiego z proboszczem parafii ks. Józefem Kłosowskim. Miłą niespodzianką była zmotoryzowana pielgrzymka z Grudek. Kilkanaście samochodów osobowych i mikrobusów prowadzonych przez ks. prob. Jerzego Białasa wzbudziła niemałą sensację.

Punktualnie o godz. 11.30 rozpoczęła się spowiedź św. przeprowadzana przez dziekana łódzkiego ks. Stanisława Muchewicza.

O godz. 12.00 uformowała się procesja, która wyszła na przeciw przybyłemu na uroczystości zwierzchnikowi Kościoła Polskokatolickiego Biskupowi Tadeuszowi R. Majewskiemu. Przy wtórze pieśni religijnych Ksiądz Biskup w towarzystwie Administratora Diecezji Krakowskiej ks. inf. Antoniego Pietrzyka oraz ks. inf. Zygmunta Koralewskiego odbył ingres do świątyni, przed którą w serdecznych słowach został powitany przez Radę Parafialną, młodzież iariatwę.

Uroczystą Mszę św. celebrował bp Tadeusz Majewski w koncelebrze z Księżmi Infulatami i Księżmi Dziekanami.

Słowo Boże wygłosił ks. Edward Bałakier z Warszawy, który podkreślił bohaterstwo tych, którzy przed laty organizowali parafie Kościoła Narodowego, cierpiąc prześladowania, narażając się na społeczną izolację.

Na zakończenie Mszy św. Słowo Pasterskie wygłosił Ksiądz Biskup. Dał on wyraz swojej radości z udziału w uroczystościach jubileuszowych. Ksiądz Biskup podkreślił, że „jak Kosarzew Kosarzewem, nigdy jeszcze nie było tak pięknej i podniosłej uroczystości, która zgromadziła tak ogromną rzeszę wiernych”.

Zgodnie z decyzją Rady Synodalnej, zwierzchnik Kościoła bp Tadeusz R. Majewski udekorował proboszcza

parafii ks. Lecha Kokosę Złotym Me-
lałem Biskupa Hodura — najwyż-
szym odznaczeniem Kościoła oraz
srebrnymi medalami P. Janinę Flis —
prezesa Rady Parafialnej; Andrzeja
Zygmunta — seniora parafii, Małgo-
rztę Zawiaślak — b. prezes Rady Pa-
rafialnej z lat 1934—36, oraz Kata-
rzynę Kowalczyk — najstarszą wy-
znawczynię Kościoła Narodowego w

Z uroczystości 50-lecia parafii w Kosarzewie. Bis-
kup Tadeusz R. Majewski w otoczeniu ks. inf.
Zygmunta Koralewskiego, ks. inf. Antoniego Piet-
rzyka opuszcza plebanie, by udać się procesjonal-
nie do kościoła



Kosarzewie. Ksiądz Biskup wręczył
także 20 dyplomów uznania dla naj-
bardziej zasłużonych parafian kosa-
rzewskich:

Pięknym, wzruszającym momentem
kończących się uroczystości było bło-
gosławieństwo pasterskie Księdza
Biskupa na drugie pięćdziesięciolecie.
Podniosły hymn „Boże coś Polskę”
zakończył koszarzewski jubileusz. Dłu-
go jeszcze grały parafialne dzwony,

Fragment procesji Eucharystycznej wokół kościoła



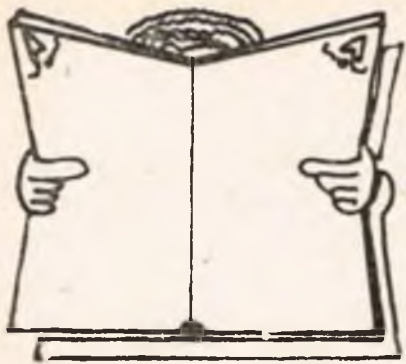
głosząc chwałę Boga i Jego świętego
Kościoła Polskokatolickiego. Bo prze-
cież Koszarzew był zawsze wierny
Bogu i Narodowemu Kościołowi.

Nadmienić jeszcze należy, że para-
fianie koszarzewscy przygotowali dla
wszystkich przybyłych gości smacz-
ne posiłki gorące i zimne. Dość po-
wiedzieć, że z tych posiłków skorzy-
stało ponad 500 osób.

L.K.

Udział wiernych w procesji





PRZEGLĄD PRASY RELIGIJNEJ

W ewangelickim piśmie religijnym „Zwiastun” (nr 19), ks. doc. Jerzy Gryniakow opublikował interesujący artykuł pt. „250-lecie patentu emigracyjnego w Salzburgu”, w którym m.in. czytamy: „Oto 250 lat temu — jak na ironię, w święto Reformacji — arcybiskup książę Leopold Anton Eleutherius hr. v. Firmian, noszący w dodatku tytuł „primas Germaniae”, kazał ewangelikom wyrzec się swego wyznania lub opuścić jego teren. Przy pomocy patentu emigracyjnego pragnął „przywrócić dawny blask religii katolickiej” i wykorzystać ewangelików ze swej archidiecezji. Nie różnił się zresztą pod tym względem od innych książąt katolickich, wprowadzających zasadę „cuius regio, eius religio”.

22 000 luteran — nie chcąc zaprzeczyć się swego wyznania — wybrało wówczas tę drugą możliwość i udało się na tułaczkę do tych okolic, w których rządzący władcy niekatolicy, a więc do Augsburga, Tybingi, Norymbergi, Poczdamu, Berlina. Część wędrowców dotarła nawet do Holandii, część do odległego Gąbina koło Królewca. Po kilku miesiącach tułaczki, wędrowki i niepewnej przyszłości byli niezwykle serdecznie przyjmowani jako siostry i bracia w tej samej wierze. Niemal symbolicznie stało się wtedy powiedzenie jednej z ewangeliczek: „Niech robi ze mną co chce, ale od mojej Biblii nie odstąpię”.

Ta godna podziwu odwaga, aby zrezygnować dla wiary z posiadłości, znalazła szerokie echo w protestanckim świecie. Nie łatwo było jednak od razu dotrzeć wówczas do jakiegoś ewangelickiego władcy. Katolicki książę Bawarii nie chciał przepuścić protestantów przez swój teren. Sam arcybiskup Firmian musiał go zapewnić, że emigranci są „spokojnymi ludźmi”, którzy nie naruszą porządku publicznego. Najgorzej wiodło się pierwszej grupie, złożonej z 4 000 parobków i służących, którzy musieli wytrwać na granicy bawarskiej przez wiele tygodni srogiej zimy. Pozostałe 18 000 osób mogło wywędrować podczas wiosny i lata 1732 r. i zostało przyjęte przez pruskiego króla Fryderyka Wilhelma I nader serdecznie...”

* * *

W „Tygodniku Powszechnym” (Nr 42) ukazał się artykuł Andrzeja Biernackiego, poświęcony osobie prof. Tadeusza Kotarbińskiego. „Sam profesor Kotarbiński liczne próby ponizania go zniósł ze spodziewaną szlachetnością. Gdy sytuacja wracała do należytej normy — pierwszy bronił tych, którzy dopiero co mu nadoskwierali. Jest potem wśród podpisanych pod znanym „Listem 34” i jednym z sześciu zaledwie uczonych, którzy podpisu tego nie zdezauowali mało chwalebna palinodia. Jeszcze potem — stenogramy posiedzeń prezydium PAN z roku 1968 przechowują piękne jego wystąpienia, ratujące honor środowiska: w tej Sodomie znaleźli się sprawiedliwi.

Jego własnej biografii też nie omijały paradoksy. Pisał kiedyś: „A kto raz ugrzązł w piachu życia organizacyjnego, tego wciąga ono coraz głębiej, aż wreszcie piach dostaje się do mózgu społecznika, powodując wyjąłowanie”. Tymczasem nie było chyba w Polsce takiego zaszczytnego tytułu, tak wysokiej godności, tak dostojnego fotela, tak dekoracyjnego orderu — który by się nie stał jego udziałem i to przy całkowitej aprobacie społecznej! I jakoś mózg uczonego sprostał wymogom podporządkowania się organizacyjnym trybom. Sekret powodzenia polegał tu kto wie czy nie na tej dobroci i przyjaznym stosunku do wszystkich, które Profesor Kotarbiński tak przekonywająco zalecał innym i których oczywiście wymagał przede wszystkim od siebie”.

* * *

Po 18 latach pracy kraje języka niemieckiego doczekały się ekumenicznego wydania całego Pisma Świętego: „Einheitsübersetzung der Heiligen Schrift”. Pisze na ten temat w „Więzi” (7—8) ks. Michał Czajkowski w artykule pt. „Ekumeniczna Biblia niemiecka”. „Jest to dzieło niejako podwójnie ekumeniczne, ten sam tekst święty używany będzie nie tylko pospół przez wszystkich chrześcijan (i wielu niechrześcijan); używany będzie w tyłu odmiennych krajach: w Republice Federalnej Niemiec, w Niemieckiej Republice Demokratycznej, w Austrii, Szwajcarii, Luksemburgu, Belgii (diecezja Liège), Włoszech (diecezja Bolzano-Bressanone), jak również we wszystkich innych wspólnotach religijnych w świecie, które posługują się językiem niemieckim. Ma to ogromne znaczenie religijne, ale także literackie i w ogóle kulturowe. Gdy jednak biskupi wymienionych krajów czy diecezji są zleceniodawcami (im Auftrag...) tłumaczenia całej Biblii, to Kościół ewangelicki reprezentowany przez Rat der Evangelischen Kirche in Deutschland i przez Evangelisches Bibelwerk in der Bundesrepublik Deutschland odpowiada tylko za przekład Psalmów i Nowego Testamentu.”

Coraz większą uwagę przyciągają dziś różnego rodzaju grupy polityczne zwane konserwatywnymi. Ciekawe materiały na ten temat zostały zebrane w „Public Opinion” (luty-marzec 1981):

„W sumie można z wyników tych badań wyprowadzić jeden zasadniczy wniosek. Zastosowanie kategorii: liberał i konserwatysta daje świetne możliwości do pomyłek, nieporozumień. Większość Amerykanów nie jest ani konserwatystami, ani liberałami, nie można ich poglądów wpisać do tak ogólnych kategorii. Różnice istnieją między obu grupami, ale są to raczej różnice stopnia, a nie jasne i wyraźne podziały. Wniosek drugi: walki ideologiczne na szczycie piramidy społecznej między różnymi grupami polityczno-intelektualnymi znajduje słabe odzwierciedlenie w poglądach poszczególnych grup używających ideologicznych kategorii do samo-określenia.

I sprawa ostatnia, którą można zostawić w postaci pytania: dlaczego poszczególne osoby wybierają taką a nie inną etykietę dla określenia swojej politycznej postawy? Odrzućmy tezę, że to jest tylko sprawa przypadku. Ale trudno też uznać, że za wyborem stoją tu świadome ideologiczne racje”.

* * *

Szwajcarski kwartalnik „Informations UCIP” (Union Catholique Internationale de la Presse) w numerze z 2 czerwca 1981 r. zamieszcza wywiad z Josephem Vandrisse'em, rzymskim korespondentem francuskiego dziennika „Le Figaro”.

Oto co mówi Vandrisse. „Dziennikarze od spraw religijnych mają w istocie ogromną władzę kształtowania ludzkich poglądów. Np. we Francji w okresie Soboru autorytetem byli teologowie, jak Congar, ale też dziennikarz Fesquet, który opublikował całe tomy swoich artykułów. Inni korespondenci spełniają podobną rolę. Często oni stają się ważniejsi niż postać czy wydarzenie, o którym piszą. Ale publiczność, czytelnicy i słuchacze zaczynają ostatnio domagać się, by informacja o faktach i treść przemówień poprzedzał komentarz. Wchodzi też w życie nowe pokolenie dziennikarzy od spraw religii, którzy mniej są uwarunkowani przeszłością niż „wielkie nazwiska” dominujące w latach 1955—75 i pamiętające ówczesne spory. Młody dziennikarz dziś nie zna soborowych dyskusji, bo był wtedy dzieckiem. Odnosi się to w pewnym sensie także do nowej generacji biskupów. Jeszcze inne nowe zjawisko, to wymiana informacji i myśli „małymi strumykami”: chodzi o powielane biuletyny różnych ruchów, środowisk, parafii, zgromadzeń zakonnych. Wielka prasa utraciła monopol na informację — nie może nie liczyć się z autentycznymi poglądami ludzi.

* * *

W miesięczniku „Jednota” został wydrukowany list redaktorów „Jednoty” w sprawie transmisji nabożeństw, skierowany do kilku gazet o zasięgu ogólnopolskim. W liście tym czytamy:

„Jesteśmy redaktorami ewangelickiego czasopisma „Jednota”, miesięcznika religijno-społecznego o 55-letniej tradycji, wydawanego przez Kościół Ewangelicko-Reformowany. Ponieważ zasięg oddziaływania „Jednoty” jest ograniczony (trafia ona głównie do ewangelickich środowisk inteligentnych i niektórych kół katolickich), a sprawa, jaką chcemy poruszyć, już dawno powinna była wyjść poza granice wydawnictw kościelno-wyznaniowych i dotrzeć do szerokiej opinii publicznej w Polsce, przeto zwracamy się do redakcji kilku gazet o zasięgu ogólnopolskim z prośbą o zamieszczenie tego listu. Chodzi mianowicie o radiową transmisję nabożeństw, zagwarantowaną w Porozumieniu Gdańskim również tzw. związkom wyznaniowym, czyli mówiąc po prostu — nierzymskokatolickim Kościołom w Polsce.

W dniu 7 września br. prasa codzienna zamieściła „Ocencę realizacji porozumień społecznych”, zaprezentowaną przez Urząd Rady Ministrów, ściśle zaś przez jego Komitet d/s Związków Zawodowych. Interesujący nas fragment tego dokumentu mieści się w punkcie VIII, podpunkt 2 pod tytułem: „Korzystanie ze środków masowego przekazu przez związki wyznaniowe w zakresie ich działalności religijnej”.

Jako Polacy i ewangelicy, członkowie tego narodu i obywatele tego państwa, nie możemy pozostawić bez odpowiedzi wspomnianego dokumentu. Jesteśmy głęboko dotknięci i rozgoryczeni dotychczasowym trybem załatwiania sprawy dostępu do radia zarówno naszego — ewangelicko-reformowanego Kościoła, jak i pozostałych Kościołów mniejszościowych. Jesteśmy poruszeni faktem całkowitego zignorowania przez wspomniany dokument istnienia w Polsce innych Kościołów oprócz rzymskokatolickiego, a także faktem przemilczenia powodów, dla których do dnia dzisiejszego Kościoły te nie uzyskały zezwolenia na transmisję radiową swoich nabożeństw, choć rozmowy w tej sprawie z min. Jerzy Kuberskim ciągną się od września 1980 r. (...)

* * *

W „Tygodniku Powszechnym” nr 43 ukazał się artykuł Karola Karskiego pt. „Podwójny Jubileusz”, w którym czytamy:

„Parafia Ewangelicko-Augsburska Św. Trójcy w Warszawie obchodzi w tym roku podwójny jubileusz: 400-lecia budowy pierwszej świątyni i 200-lecia poświęcenia kościoła Św. Trójcy. Jest to parafia o wyjątkowo bogatych dziejach, jej los był zawsze ściśle związany z dziejami protestantyzmu w Polsce i życiem całego narodu (...)

Obchodzony w tym roku podwójny jubileusz zaktywizował szersze grono parafian, które przystąpiło do zbierania ocalałych pamiątek kościelnych i opracowania bogatej historii Parafii Św. Trójcy. Jej duszpasterzami są aktualnie: ks. senior Jan Walter i ks. Włodzimierz Nast.”

„Faust” J. W. Goethego

Szczytem twórczości Goethego jest „Faust” — dzieło głęboko narodowe. Poeta pisał je przez sześćdziesiąt lat, innymi słowami tworzył je przez całe życie, od chwili, gdy rozbudziła się w nim świadomość. Włożył w nie ogrom swej wiedzy, bogactwo swego doświadczenia życiowego, całą treść swych obserwacji i geniusz artysty. Utwór ten stanowi ukoronowanie wielkiej twórczości Goethego — poety, filozofa i uczonego.

„Teraz mogę uważać swoje dalsze życie — powie Goethe przyjacielowi w dniu ukończenia „Fausta” za prawdziwy podarunek i jest mi właściwie wszystko jedno, co będę jeszcze robił.” Miał wtedy 82 lata, a w parę miesięcy po ukończeniu tego dzieła, tj. w 1832 r. — umiera.

Poeta sięgnął do skarbcza niemieckiego folkloru, skąd wydobyl legendę o alchemiku doktorze Fauście, pochodzącą z XVI wieku, z okresu Odrodzenia, które — jak mówił Engels — zrodziło „olbrzymów myśli, namiętności, charakteru, wszechstronności i wiedzy”. Tematem tej legendy, żyjącej długie wieki wśród ludu, jest opowieść o człowieku, który z żądzy wiedzy, z żądzy poznania tajemnic przyrody, z pragnienia szczęścia na ziemi zaprzedał swą duszę diabłu, Mefistofelesowi. Na tym wątku osnuł Goethe największy dramat ludzkości, w którym skoncentrował i odzwierciedlił wszelkie polityczne, filozoficzne, społeczne, artystyczne i obyczajowe nurty epoki, przenikające społeczeństwo.

Już w I części „Fausta” Goethe w słowach Ducha Ziemi ukazuje wieczną walkę śmierci i narodzin, wieczny ruch, który jest dzwignią rozwoju. W tym dialektycznym związku zjawisk widzi poeta źródło życia:

„W odmętach życia, w czynów zawierusze
płyną, to w rozgwar sfer, to w zamarałą
głuszę!

Ja — wieczne morze, zmienność,
spłomienienie,
ja — grób i narodzenie!”

Bohaterem dramatu jest doktor Faust, wielki uczonego XVI stulecia, który całe swe życie spędził nad starymi foliarami i księgami. Uczonego dochodzi do przekonania, że choć ukończył prawie wszystkie fakultety uniwersyteckie, nie dały mu one prawdziwej wiedzy o życiu, nie pomogły mu zrozumieć przyczyn powstania wszechświata, nie nauczyły go wiązać teorii z praktyką, nauki z życiem, nie dały mu szczęścia osobistego:

„W żądzy wiedzy poznałem wszechnauk
dziedzinę,
zgiębiłem filozofię, prawo, medycynę,
niestety teologię też! cóż — ? — pozostałem
mizernym głupcem! — tyle wiem, ile
wiedziałem.

... Czyż zawiloci świata ta pewność
zwycięza,
że wiem więcej niż mędrcy, doktorzy i
księża?”

Faust dochodzi do całkowitej niewiary w możliwość poznania świata, w zdolności poznawcze człowieka. Namiętnie atakuje martwą, dogmatyczną, scholastyczną naukę oderwaną od życia, od żywej przyrody, rozprawia się ze scholastyczną filozofią, która wówczas panowała w Niemczech.

Wielkanoc. Faust podczas przechadzki zetknął się oko w oko z żywym, świętym, radującym się tłumem mieszczan. Po raz pierwszy odczuł piękno budzącej się do życia przyrody i piękno w zetknięciu się z tłumem ludzkim.

Faust postanawia zmienić swe życie. Pragnie zasnąć prawdziwego szczęścia. Jest już jednak stary; aby odzyskać młodość i miłość decyduje się zaprzedać duszę diabłu. W jego pracowni zjawia się Mefistofeles i podsuwa Faustowi do podpisania cyrografu. Mefistofeles zobowiązuje się spełnić każde życzenie Fausta, lecz stawia także warunek: w chwili najwyższego szczęścia, gdy Faust zechce je zatrzymać i powie: „Trwaj chwilo! chwilo jesteś piękna” —

wtedy Mefistofeles posiada jego duszę na wieczność.

Od tej chwili Mefistofeles staje się nieodłącznym towarzyszem, doradcą, sługą i nauczycielem Fausta. Spełnia najbardziej nawet fantastyczne życzenia uczonego. Przede wszystkim przywraca mu młodość i piękność. Oddaje mu młodzieńką mieszkankę Małgorzatę, która kocha Fausta płomienną, pierwszą miłością. Wszystkie perypetie tej miłości stanowią treść pierwszej części tragedii. Goethe ukazuje tu, jak każda radość ludzka, jak każda chwila szczęścia na świecie, w którym panuje zło, przesąd i zbrodnia, okupione muszą być cierpieniem. Miłość ta kończy się tragicznie. Faust nie może pozostać przy Małgorzacie, gdyż nie zaspakaja ona jego żądzy szczęścia i poznania.

Druga część „Fausta” — to dzieje dalszej pogoni uczonego za szczęściem i poznaniem rzeczywistości. Mefistofeles roztacza tu przed nim kolejno uroki życia, potęgi, władzy, bogactwa. Faust zaznaje wszystkiego, poznaje rozkosze, wszystkie blaski i cienie świata. Lecz ani na dworze cesarza, ani u boku pięknej Heleny z epepei Homera nie znajduje szczęścia. Nigdy nie wypowie tam słów, na które czeka diabeł.

Tak więc Faust szuka dalej, jego żądza poznania, żądza szczęścia jest nadal nie zaspokojona. Mefistofeles w oczekiwaniu na jego duszę znajduje wciąż nowe cele, ukazuje Faustowi wciąż nowe, złudne blaski życia. Drogę diabła znaczą zbrodnie, fałsz i grabież. Do zaspokojenia zachcianek Fausta potrzebne są góry złota. To złoto wydestaje dla niego Mefistofeles kosztem krwi i zbrodni, ludzkich łez i nędzy, wojen i śmierci.

Wreszcie Mefistofeles oddaje w posiadanie Faustowi ziemie znanych z mitologii greckiej spokojnych staruszków Filemona i Baucydy. Faust jest już ślepyim starcem. Otaczają go złe duchy, demony. Mefistofeles spokojnie czeka na jego duszę.

I oto ten ślepy starzec w obliczu śmierci przeżywa największe szczęście, szczęście, którego nie dały mu ani sława, ani miłość, ani bogactwo, ani piękność starożytniej Heleny, ani władza ani zaspokojenie każdej zachcianki. Szczęście to znalazł Faust właśnie na ziemi zroszonej krwią i łzami przeszłości.

Ziemia, którą otrzymał od Mefistofeles, jest bagnista i pełna cuchnącego błota, nanieśionego przez wieki ustroju krzywdy i niesprawiedliwości. Faust — okiem surowego krytyka obejmuje własną drogę życia,

Faust i Mefisto na miejscu straceń. Litografia Eugène Delacroix



długą, pełną przestępstw, zbłąkań i cierni. Jedynie w nieustającym dążeniu naprzód, w ciągłym działaniu, w ścisłym związku wiedzy z życiem widzi istotny sens życia ludzkiego:

„Głupiec, co szuka tęsknymi oczami
Sobie podobnych ponad obłokami!
Niech stoi twardo, niech patrzy pojętnie;
dzielnemu ziemia odpowiada chętnie.
... W dążeniu naprzód znajdzie szczyt i
skłony
on — nigdy niczem niezaspokojony.”

Faust w marzeniu widzi miliony szczęśliwych ludzi złączonych wspólnym trudem, osuszających bagna i budujących w codziennej walce nowe, szczęśliwe życie, ludzi wolnych na wolnej ziemi. I właśnie wtedy wypowie słowa: „Trwaj chwilo! chwilo jesteś piękna”. Ale Mefistofeles będzie wtedy bezsilny, nie ma on już władzy nad Faustem, gdyż nie on spełnił jego marzenie. Faust umiera, a wizja przegłej, wolnej ludzkości napawa go szczęściem.

Walka Fausta jest pełna wzlotów i upadków, a droga jego jest ciernista, jak cierniste są drogi do prawdziwego poznania. Zawsze, nawet w chwilach załamania, jest humanistą i z nienawiścią odwraca się od Mefistofeles, gdy ten cynicznie pragnie zabić w nim wiarę w człowieka. W tym humanizmie Fausta, mimo jego słabości i błędów leży wielkość tej postaci. Wielkość Fausta tkwi w jego żądzy poznania, w ogromnej pasji życia, w walce o sens i cel ludzkiego istnienia:

„Oto ostatni wielki kres mądrości:
Jeno ten godzin życia i wolności,
kto je codziennie zdobywa”.

Czy Mefistofeles jest postacią bezwzględnie negatywną? Jest bezwzględny, cyniczny, nienawidzący szlachetnych porwołów i uczuć ludzkich, ale równocześnie jest mądry, wnikliwie ocenia istotę zjawisk. Mefistofeles pragnie zła, zniszczenia, zguby Fausta, ale równocześnie hartuje go, gdyż ten dojrzeźwa na manowcach, po których wodzi go diabeł. Negowanie przez niego wszystkiego, co ludzkie, podsycy w Fauście chęć poznania wszystkiego, co dotyczy człowieka. I w ostatecznym zmaganiu się dobra ze złem odnosi zwycięstwo dobro:

„Ja jestem częścią onej siły, której władza
pragnie zło czynić, a dobro sprowadza”.

Podobnie jak Faust, tak ludzkość w swym rozwoju, w ścieraniu się i w walce przeciwstawnych sobie sił uwolni się od zła społecznego, którego wyrazicielem jest Mefistofeles. W walce, w trudzie wykluwa się nowe; chociaż początkowo jest ono jeszcze słabe, z czasem rośnie, potężnieje i w końcu zwycięża. Taka jest logika dziejów.

opr. EWA STOMAL

Szczodroliwość św. Mikołaja

W dawnych czasach wieś uroczyste obchodziła dzień 6 grudnia, czyli św. Mikołaja. Święty ten uchodził bowiem za szczególnego opiekuna chłopów i pasterzy. Ludność wiejska ofiarowywała wówczas księżom kury, jaja, barany. W pierwszej połowie XVIII wieku pojawił się zwyczaj, iż w dniu tego patrona obdarowywano także dzieci, gdyż św. Mikołaj kochał dzieci i uważany był za wielkiego przyjaciela dziatwy. Dawano więc dzieciom obrazki, łakocie, orzechy, ptaszki, niegrzecznym zaś — jako ostrzeżenie — różgi. W książce wydanej w roku 1746 czytamy na ten temat następujące uwagi: „Rodzice na (...) pamiątkę szczodroliwości św. Mikołaja (...) zwykli co rok na wigilię święta jego dla zachęcenia do nabożeństwa dziatkom swoim śpiącym różne podarunki zawieszować i podrzucać, powiadając, że im to św. Mikołaj przyniósł, ale rozkazał: żebyście paciorek nabożnie rano i wieczór mówili, rodziców słuchali, przy czym rodzice dzieciom dają inne jeszcze napomnienia”.

Święty Mikołaj

Znamy go wszyscy, to postać godnego staruszka w czerwonym płaszczu ozdobionym białym futrem, który niesie na plecach koszyk pełen prezentów. Święty Mikołaj przybył do Europy stosunkowo niedawno. W 1900 roku prezenty rozdawał jeszcze „mały Jezusek”. Ale dziś ok. 70% rzeczywistych ofiarodawców woli przekazywać prezenty za pośrednictwem mi-

tycznej postaci z bujną brodą. Kiedy przestaje się wierzyć w świętego Mikołaja to możemy powiedzieć, że nie jesteśmy już dziećmi. Ale na pewno mile wspominaliśmy tę świąteczną chwilę.

Jak na ten temat wypowiadają się Francuzi? Otóż żałują owych złotych czasów, gdy „wierzyło się w świętego Mikołaja”. Pewna urzędniczka mówi: „Wierzyłam



w Świętego Mikołaja, ale niezbyt długo. Moi starsi bracia szybko odkryli przede mną prawdę. Byłam bardzo zawiedziona. Bajka wydawała mi się piękniejsza niż rzeczywistość”. Inna pracownica — matka opowiada: „Moja 6,5-letnia córka wciąż wierzy w świętego Mikołaja. Starannie ją w tej wierze podtrzymujemy. W naszym zmaterializowanym społeczeństwie należy jak najdłużej chronić drobną cząstkę marzeń. Powiem dzieciom wszystko co wiem o życiu, ale z uporem będę im kłamać o świętym Mikołaju”.

Do świątecznych uroczystości włączają się czynnie zarówno wierzący, jak i niewierzący. Obchodzą święta z wyjątkowym zaangażowaniem. Właśnie z powodu dzieci Gwiazdka jest bowiem momentem wyjątkowym. To święto dzieci i rodziny.

Na pytanie: „Jaki moment świąt lubisz najbardziej?” —

prawie wszyscy odpowiadają: „Ranek, gdy dzieci otwierają paczki z prezentami”. Wszystkie podarki kładziemy pod choinkę. Choinkę wprowadzamy do domu prosto z lasu, świeżą, pachnącą wiatrem. Coraz częściej jednak zastępujemy ją sztucznym drzewkiem. Ale ogromna większość pań domu pozostaje wierna choince naturalnej.

Pojawiają się charakterystyczne cechy każdego święta: nieumiarkowana hojność i tajemniczość. Większość kobiet przeznacza na prezenty więcej niż zwykle pieniędzy.”

Przed wigilią choinki królują w zakładach pracy i w przedszkolach. Gwiazdka wyszła na ulice. Kolorowe łańcuchy, festyny, neony i bombki błyszczą na wszystkich wystawach sklepów. W Paryżu organizuje się nawet specjalną gwiazdkę dla zwierząt. Na pewno dodaje to wiele uroku świętom Bożego Narodzenia.

Dzieci piszą listy do Świętego Mikołaja



List do Nieba!

Modłę się do Ciebie i w modlitwie bardzo proszę o spełnienie mojej prośby. Nie proszę Cię o żadne zabawki, ani o cukierki. Proszę tylko o to, by nas Mamusia nie zostawiła, żeby od nas nie odeszła. Spełnij mą prośbę, święty Mikołaju!

(bez podpisu)

Kochany Mikołaju!

Proszę Cię o łyżwy, bo tu, u nas, Tatusz nie mógł nigdzie kupić. Mogą być takie zwykłe, przykręcane, bo buty to ja mam.
Twój Piotruś z Warszawy

Święty Mikołaju!

Jeżeli wstąpisz do mojej wioski, to przyjdź i do mnie. Wystawię swoje buciki przed drzwiami. Chciałbym dostać nowe sanki.
Martusia z Łomży

Święty Mikołaju — Niebo

Ty, święty Mikołaju, wszystko widzisz i wiesz, że byłem grzeczny. Czy dostanę od Ciebie jakiś prezent?

Marcin z Warszawy

Wielmożny Pan Święty Mikołaju

Piszemy do Ciebie razem, to znaczy ja i mój kolega Tomek. Rodzice się na nas gniewają i nie wiemy, czy coś dostaniemy w podarunku? Chcemy Cię poprosić, żebyś o nas pamiętał, i coś nam przyniósł. Oglądaliśmy niedawno na wystawie fajne modele samochodów. Bardzo by nam się przydały. Może byś nam takie kupił, jeśli Ci starczy pieniędzy? Bardzo Cię prosimy.

Stawek i Tomek z Myśliborza

Święty Mikołaju!

Ja już nie bardzo wierzę, że Ty istniejesz, ale chciałabym sprawdzić. Jeżeli istniejesz naprawdę, to przyniesiesz mi lalczkę z ubrankami, ale tylko taką, o jakiej myślę. Jeżeli Cię nie ma, to będę o tym wiedziała wtedy, gdy nic nie dostanę.

Ania z Ostrowi Mazowieckiej

Już od paru dni leżę w łóżku. Lekarz, którego mama wezwała do domu, stwierdził u mnie „paskudną anginę” i kategorycznie zabronił mi wstawać. Leżę więc tak i czuję, że nie tylko moja choroba jest paskudna, ale samopoczucie i humor — też. Nie bawią mnie nowe książeczki, które gdzieś „zdobyła” niezastąpiona babcia, ani opowieści i nowinki, które mama przynosi z miasta po pracy. Staram się, jak mogę, żeby zasnąć — ale nic z tego. Ciągłe mi coś przeszkadza, nawet ciche odgłosy babcinej krzątania po kuchni. Rodziców jeszcze nie ma, jeszcze nie wrócili z pracy, a mnie tak bardzo się nudzi, tak bardzo chciałbym z kimś porozmawiać...

— Babuniu... — szepczę cicho, bo ból gardła nie pozwala mi na głośniejsze zwołanie. Babciu...

Babcia, oczywiście, nie słyszy, jest zresztą zajęta przygotowaniem obiadu. Aż mi się chce płakać, taki czuję się samotny i nieszczęśliwy w swoim łóżku i pustym, cichym pokoju. Ciszę zakłóca tylko miarowe i monotonne cykanie dużego budzika, stojącego na regaliku przy moim łóżku. Budzik od kilku dni nie zrywa mnie głośnym dzwonieniem rano, żebym nie spóźnił się do szkoły, więc z szafeczki nocnej przestawiło się go na ten regał. Polykam lzy, cisnące się do oczu, i apatycznie wsłuchuję się w te spokojne cyk... cyk... cyk..., które jakby od tego mojego słuchania stają się jakieś szybsze i bardziej natarczywe.

— I cóż ty tak sobie cykasz — myślę. Tobie to dobrze. Nic cię nie obchodzi, niczym nie musisz się martwić i przejmować, cykasz sobie tylko i nic więcej. A ja teraz leżę, czuję się coraz bardziej źle, jest mi smutno i czuję, że zaraz się rozpłacę... Wszyscy o mnie zapomnieli, zostawili mnie tu samego... Nawet babcia nie słyszy, że ją wołam... Ech, ta paskudna angina!

— Maciek, Maciusiu... Oj, jaki ty się zrobiłeś marudny! I płaczliwy, jak mały dzidziuś, a masz już przecież całe dziewięć lat! Nie wstyd ci tak narzekać tylko dlatego, że złapałeś zwykłą anginę? Przecież to naprawdę nic takiego straszniejszego!

Rozglądam się zdziwiony po pokoju. Ktoś to do mnie powiedział, a ja — nie widzę nikogo... Zdawało mi się, czy co?! Co się właściwie dzieje?... Nagle zdaję sobie sprawę, że coś się zmieniło w pokoju, ale jeszcze nie wiem, co takiego. Wreszcie oślnienie: nie słyszę po prostu cykania budzika! Czy to jednak możliwe?! Patrzę się więc na niego uważnie...

— Tak, tak, Maćku. To właśnie ja. Dziwisz się, że potrafię mówić? My, budziki, dużo umiemy, choć nie zawsze korzystamy z naszych umiejętności. Dzisiaj zdecydowałem się na rozmowę z tobą tylko dlatego, że zrobiło mi się ciebie żal. Znam cię od chwili, kiedy się urodziłeś, a jeszcze nigdy nie widziałem, żebyś płakał bez powodu...

— Jak to, „bez powodu”? — mrużąc uśmiech i zdziwiony. Przecież jestem chory, mam wysoką temperaturę, a nikt do mnie nie chce przyjść, nikt się nie chce ze mną pobawić... Czy to nie za dużo nieszczęść na raz jak na jednego dziewięcioletniego chłopca?! Cóż ty wygadujesz, budziku?!

— Nie przesadzaj, Maćku, i nie bądź niesprawiedliwy. W tej chwili nikt nie może przyjść do ciebie na zabawę, bo masz rzeczywiście wysoką temperaturę. Ale to przecież wcale nie znaczy, że wszyscy o tobie zapomnieli. Babcia robi w



MAĆKOWE

MIKOŁAJKI

tej chwili dla ciebie galaretkę — bo wie, że lubisz. Mama z pewnością pamięta o tobie i w tej chwili zapewne kupuje dla ciebie coś wyjątkowego, niepowtarzalnego, a tata — też chyba gania po sklepach, żeby podpowiedzieć św. Mikołajowi, co ma ci kupić na jutrzejsze Mikołajki...

— Jakie Mikołajki? Ach, rzeczywiście... To ja o nich zapomniałem... I naprawdę myślisz, budziku, że oni wszyscy o mnie pamiętają? I że Mikołaj do mnie jutro przyjdzie, jak do wszystkich innych dzieci?!

— Jaki ty jesteś niemądry, Maćku. Przecież powinieneś wiedzieć, że do dzieci chorych, biednych i opuszczonych Mikołaj przychodzi przede wszystkim. Naprawdę o tym nie wiedziałeś?

Zastanawiam się przez chwilę. Tak prawdę mówiąc, to nigdy o tym po prostu nie myślałem. O tym, że będą Mikołajki, przypominali zawsze rodzice bądź nauczyciele. Specjalnie jednak nie zastanawiałem się, do kogo On przychodzi najpierw, i czy przychodzi do wszystkich. Wystarczyło mi to, że przychodzi do mnie i do moich kolegów, ale do innych?... Nie, tego naprawdę nie wiedziałem!

— A ty skąd wiesz o tym, budziku? Opowiedz mi całą historię z tym świętym Mikołajem, jeśli ją znasz, dobrze? — i teraz wpatruję się już błagalnie w stary, obrapany budzik, tak niepozornie wyglądający, a taki bliski mi w tej chwili, jak żywy, prawdziwy człowiek...

— Dobrze, opowiem ci wszystko, co sam pamiętam o tym szczególnym świętym. Wiesz, on był takim niepozornym, nieśmiałym i zarazem bardzo bogatym człowiekiem. W czasach, gdy żył, panowała w jego mieście wielka nędza, głód dokuczał przede wszystkim najuboższym mieszkańcom miasta i ich dzieciom. A Mikołaj — wczesnym rankiem, kiedy wszyscy jeszcze spali, w przebraniu, zupełnie jak

złodziej, zakradał się do tych nieszczęśliwych domostw, i ukradkiem podrzucał tam to, co było tym biedakom najbardziej potrzebne — ubrania, żeby nie marzli, i pożywienie, by nie umarli z głodu. Dzieciom przeważnie przynosił dużo słodczy i gałgankowe zabaweczki...

— Nie rozumiem tylko, dlaczego ten Mikołaj tak się zakradał do nich jak złodziej... Przecież nie robił nic złego, tylko im pomagał! Dlaczego się więc bał?!

— Nic nie rozumiesz, Maciusiu?... On był bardzo nieśmiały. Nie chciał dla siebie podziękowań, chciał, by ci ludzie zamiast jemu, dziękowali Bogu. On tak bardzo ich kochał, i był tak wrażliwy na krzywdę i nieszczęścia ludzkie, że chciał — kosztem własnych bogactw — zmniejszyć ilość zła na świecie, a na buziach dzieci wywołać uśmiech szczęścia... A przecież głodne dziecko nigdy się nie uśmiecha...

— Teraz rozumiem. Ale ktoś przecież musiał się w końcu dowiedzieć, że to właśnie Mikołaj — bo skąd by się wzięły dzisiaj Mikołajki?

— Tak, w końcu się dowiedziano o tym. Złapano go któregoś ranka, jak przemykał się pod murami, chowając za siebie duży worek. Myślano, że to prawdziwy złodziej, który połasczył się na jakieś nędzne resztki. Zaczęto go gonić, rzucać w niego kamieniami. Ale wszystko skończyło się dobrze — kiedy go schwytano, i otworzono worek, domyślono się reszty. Nieśmiałego i bardzo wrażliwego Mikołaja podniesiono do godności biskupiej, a on — mógł już wtedy pomagać wszystkim biednym oficjalnie, w imieniu Bożego miłosierdzia i swego szczerzego serca... I właśnie na pamiętkę Jego imienia — właśnie w Mikołajki — wszystkie dzieci zostają obdarzone jakimś подарunkiem, choćby najskromniejszym... Zwłaszcza takie, jak ty — chore i smutne...

Zamyśliłem się. Spodobał mi się ten święty, o którym tak do tej pory mało wiedziałem. Myślałem o tym, jak bardzo musiał się bać, czyniąc dobro, jak bardzo musiał być dobry, pamiętając o biednych dzieciach... Postanowiłem sobie, że jak tylko wyzdrowieję, pobiegnę do kościoła i poproszę księdza, żeby pokazał mi Jego podobiznę. Bardzo byłem ciekawy, jak wyglądał ten niepozorny, a przecież wielki człowiek...

Sam nawet nie wiem, kiedy usnęła. Obudziła mnie dopiero mama, przynosząc talerz gorącej zupy. Poglądziła mnie po głowie i spytała, jak się czuję.

— Doskonale! — odpowiedziałem zgodnie z prawdą, przypominając sobie historię o św. Mikołaju. — Wiesz, mamusiu, jaki jutro jest dzień?

— Oczywiście, Maciusiu. Przecież zanim usnęłaś, opowiadałam ci o Świętym Mikołaju, i tłumaczyłam, dlaczego to święto — święto wszystkich dzieci — jest tak uroczyste u nas kontynuowane. Jakbym mogła o nim nie pamiętać, mając ciebie w domu? Tylko nie wiem, czy ty to słyszałaś — byłaś bardzo śpiąca, i miałeś gorączkę...

Wolałem nic nie mówić w tym momencie. Sam nie bardzo wiedziałem, co się właściwie stało. Spojrzałem na budzik — znowu spokojnie, miarowo cykał, jakby nic się nie stało, jakby o niczym nie wiedział. Może mama miała rację, może to właśnie ona opowiedziała mi to wszystko? Przecież budziki nie umieją mówić, a ja — miałem wysoką gorączkę i byłem bardzo śpiący... Kto wie...

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

BADACZE PISMA ŚWIĘTEGO

Ruch Badaczy Pisma Świętego zapoczątkował amerykański kupiec żydowskiego pochodzenia — Karol Russel w r. 1916 — początkowo gorliwy adwentysta. Russela fascynowała adwentystyczna interpretacja proroctwa z Księgi Daniela o bliskim terminie powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa na ziemię. Sam niebawem da tej interpretacji nową szatę. W 1878 r. Karol Russel rozpoczyna wydawanie tygodnika pod znanym tytułem: „Zwiastun Chrystusowej obecności”. Już samo miano czasopisma sugerowało, że jego wydawcy wierzą w dokonany adwent Chrystusa Pana. Russel napisał cały szereg dzieł, a zwłaszcza sześciotomowy komentarz do Pisma Świętego, stanowiący katechizm dla Badaczy. Ów wykład Pisma Świętego był niejako plonem wystąpień Russela na zebraniach dyskusyjnych. Od tych zebrań, w czasie których czytano i interpretowano Biblię, zwolennicy Russela zyskali miano Badaczy Pisma Świętego.

Jako osobne wyznanie, Badacze wyodrębnili się w 1888 roku, gdy Russel założył Biblijne Towarzystwo Strażnicy, którego celem było drukowanie i rozprowadzanie broszur i pism russelistycznych. Badacze zyskali zwolenników w wielu krajach i już w 1912 roku utworzyli międzynarodowe stowarzyszenie, na którego czele stanął Karol Russel, a po jego śmierci Rutherford (1952). Rutherford, chociaż był pilnym uczniem Russela, objąwszy prezydenturę stowarzyszenia wprowadza do nauki mistrza szereg istotnych zmian, co powoduje rozbiście jedności wśród badaczy. Frakcja Rutherforda przybrała sobie miano świadków Jehowy.

Badacze trzymający się russelowskiej teologii utworzyli kilka niezależnych od siebie ugrupowań, z których trzy mają zasięg ogólno-

światowy: a mianowicie: a) Wolni Badacze Pisma Świętego, b) Epifaniści, c) Badacze Stowarzyszeni.

Wolni Badacze Pisma Świętego mają swoją centralną siedzibę w Detroit. Są reprezentowani również w naszym kraju. Należy do nich w Polsce około 4000 wiernych skupionych w szczupłych, ale aktywnych zborach. Siedzibą władz jest Kraków, zaś periodykiem czasopismo „Na straży”.

Epifaniści skupili się wokół osoby Paula Johnsona († 1950), autora całego szeregu rozważań biblijnych zebranych w 21 tomach pod wspólnym tytułem: „Pojednanie pomiędzy Bogiem a człowiekiem”. Epifaniści dzielą historię rodzaju ludzkiego na dwa okresy: Wiek Żydowski, od patriarchy Jakuba do wystąpienia Chrystusa, oraz Wiek Ewangelii, trwający do naszych czasów. Według nich w 1874 roku nastąpiła paruzja, czyli zjawienie się Chrystusa na ziemi, zaś w 1914 roku epifania, czyli paruzja w większym zajaśnieniu. Od 1954 roku trwa tak zwana Bazylea, czyli restytucja Królestwa Bożego na ziemi, której zakończenie przewidziane jest za tysiąc lat. Ośrodek bożego rządu w nowym Królestwie powstał na terenie Palestyny. Jest to rząd niewidzialny, złożony z 144 tysięcy członków, których przybyły Chrystus wskrzesił do nowego życia. Świecki Ruch Misyjny „Epifania” ma również zwolenników w Polsce, którzy wydają dwumiesięcznik pod nazwą „Teraźniejsza prawda i zwiastun Chrystusowej Epifanii”.

Badacze stowarzyszeni starają się najwierniej zachować wszystkie nauki Karola Russela. W życiu kościelnym kierują się zasadą kongregacjonalizmu czy autonomii poszczególnych zborów. Zarządy gmin wykonują jedynie wolę ogółu wiernych. Za Russellem wierzą, że w 1874 roku przyszedł na świat w duchownej, niewidzialnej postaci Jezus Chrystus i rozpoczął siódme tysiąclecie dziejów ludzkości. Nie uznają dogmatu Trojcy Świętej, ani też istnienia duszy ludzkiej, jako odrębnego pierwiastka obdarzonego nieśmiertelnością. Badacze wierzą, że cały człowiek umiera i cały kiedyś zmartwychwstanie. Wszystkie trzy odłamy Badaczy cechuje wielka gorliwość apostołska oraz życzliwość dla ludzi bez względu na ich przekonania. Badacze nie należą do Światowej Rady Kościołów, bo uważają za zbędne wszelkie widzialne więzy organizacyjne w Kościele Chrystusowym. Ich zdaniem ten „kto posiada jedność z Ojcem przez Syna, gdzieby nie był, jest w jedności z wszystkimi takimi. Nie jest potrzebna jedność organizacyjna, bo ona nigdy nie da jedności z Bogiem. Połączenie dwóch niedoskonałych organizacji stworzy jeszcze większą niedoskonałość. Praca każdego człowieka nad sobą, by stać się jednym doprowadzi do prawdziwej jedności wszystkich nas” (Świat nr 8 z 1961 r.)

Ks. ALEKSANDER BIELEC

SZPITALE W DAWNEJ POLSCE

Nazwa szpitala pochodzi od słowa łacińskiego *hospitium*, *hospes* — goście. Bo też w Polsce, jak i w reszcie w całej Europie, szpitale początkowo miały charakter domów gościnnych dla ubogich, zajazdów dla niezamożnych pielgrzymów, przytułków dla samotnych starców i wreszcie schronisk dla ludzi chorych.

Pierwsze szpitale powstawały przy wiejskich parafiach, a w miastach przy kościołach farnych. Były instytucjami filantropijnymi prowadzonymi przez klasztory i opactwo. Te dawne szpitale w niczym nie przypominały dzisiejszych. Znajdowały lokum zwykle w małych chałupach, czy domkach, czasem miały trochę ziemi lub ogród. Kierownikiem takiej placówki był pleban, oraz wybrany przez niego parafianin zwany prowizorem.

Do najstarszych szpitali w Polsce należy założony w 1152 r. przez biskupa gnieźnieńskiego Janisława, szpital przy klasztorze Cystersów w Jędrzejewie oraz szpital założony w Poznaniu z roku 1170 przez Mieczysława Starego przy kościele św. Michała. W Warszawie za najstarszy uważa się Szpital św. Ducha. Akt fundacji tego szpitala miał miejsce w roku 1388, kiedy to książę mazowiecki Janusz, na

prośbę mieszczan warszawskich, podarował im kościółek św. Ducha z dochodami i gruntem pod szpital. W kilkadziesiąt lat później księżna mazowiecka Anna ofiarowała szpitalowi majątek Piaseczno. Drugim w Warszawie był Szpital św. Łazarza, który powstał z inicjatywy ks. Piotra Skargi. Otwarto go w styczniu 1591 przy ulicy Mostowej i mieścił się tam aż do roku 1832.

Wszystkie szpitale miały trudności ze zdobyciem funduszy, żywności i leków. Przeznaczone były na schronienie dla ludności ubogiej i do pełnienia funkcji leczniczych, a w dużej mierze opiekuńczych, toteż był ich opierał się na fundacjach, darowiznach i zapisach, jednym słowem zależał całkowicie od dobrej woli ludzi możnych i majątnych. A z chojnością bogatych różnie bywało. Sporo uwag na ten temat możemy znaleźć w piśmiennictwie tego czasu. Krzysztof Opaliński (1605-1655) w swych „Satyrach” pisze:

„... O serca zakamieniałe,
zawarte litości
i miłosierdziu serca! Ubodzy
zdychają
Od nędzy, niedostatku, a przecię
wolicie

na zbytki niż szpitale kosztą swe
obracać”...

i dalej:

... „Więc cokolwiek szpitalów
fundowanych u nas

niemal wszystkich intraty
wniwiecz poginęły...

... Proboszczowie rozbiorą co
ubogim dano.

Cheiwość opanowała
zakamieniała serca...”

Jeden z najwybitniejszych myślicieli polskich epoki Odrodzenia Andrzej Frycz-Modrzewski (1503-1573), którego postulaty w sprawie opieki nad ubogimi i chorymi były w owym czasie najbardziej postępowe, humanistyczne i nowoczesne, w swym dziele „O poprawie Rzeczypospolitej” w XXVIII rozdziale księgi pierwszej tak pisał:

„Są zaś biedacy, którzy żyją w szpitalach dla ubogich, gdzie ich karmią i pielęgnują: inni waleją się po drogach i żebrają; jeszcze inni chowając się w swoich czterech ścianach starają się, jak mogą o zaspokojenie swych potrzeb. Wszystkich ich urząd powinien mieć pod swoim nadzorem...”

A dalej zajmuje się sytuacją ludzi, którym „brakuje sił, czy to umysłowych czy cielesnych” i pisze: „Następnie urząd ma się troszczyć o tych, którym brak sił czy to cielesnych, czy umysłowych, tak że sami o siebie nie mogą się troszczyć... Przeto albo ze środków publicznych należy się starać o zaspokojenie ich potrzeb, albo jakimś innym sposobem, do czego najwięcej możliwości mają królowie, biskupi, wielcy panowie, zgromadzenia duchowne, miasta i ci co w dostatki opływają”.

Dzieło Modrzewskiego tłumaczone na języki: francuski, rosyjski, hiszpański i niemiecki czytała cała Europa.

Dodać trzeba, że polskie prawo i postępowanie lekarzy było przykładem wysokiego humanitaryzmu i to nie tylko w stosunku do ludzi „chorych na ciele”, ale również do tych, którym „brakowało sił umysłowych”. W tym samym czasie w innych krajach chorzy psychicznie byli okrutnie traktowani, nieraz gorzej niż przestępcy. Chwała za to polskiemu prawu sprzed wieków!



Rozmowy z Czytelnikami

„Spotkałem ostatnio — pisze p. Władysław L. z Białegostoku — członka społeczności wyznaniowej Badaczy Pisma św., który usiłował mnie przekonać, że Jezus Chrystus nie jest Synem Bożym. Twierdził bowiem uparcie, że jest to tylko najwyższy anioł, który następnie przemienił się w człowieka — Jezusa Chrystusa. Natomiast przez zanurzenie w Jordanie został on Pomazańcem Bożym, czyli Mesjaszem. Przytaczał przy tym liczne teksty Pisma św. Tak więc — według niego — świadczą o tym mają między innymi słowa Chrystusa: „Ojciec większy jest niż ja” (J 14,28), oraz: „A to jest żywot wieczny, aby poznali ciebie, jedynego prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, którego posłałem” (J 17,3).

Trudno mi było z tym się zgodzić. Nie dysponowałem jednak odpowiednimi argumentami z objawienia Boga, by przekonać go, że jest w błędzie. Zanołowałem sobie jednak jego adres, by jeszcze kiedyś spotkać się z nim. Proszę więc o podanie mi najważniejszych tekstów biblijnych dotyczących tej materii. Interesuje mnie również, co na ten temat pisze literatura wczesnochrześcijańska? Może bowiem uda mi się go przekonać”.

Drogi Panie Władysławie! Różne może być rozumienie synostwa. Istnieje bowiem synostwo: protekcyjne — zachodzące między młodzieńcem a ludźmi starszymi, zwracającymi się do niego

przez „synu”; adopcyjne — polegające na prawnym przyjęciu obcego dziecka za swoje i przekazanie mu wszelkich praw z tym związanych; naturalne — pociągające za sobą przejęcie natury rodziców. To ostatnie jest synostwem w sensie właściwym. Według nauki katolickiej Jezus Chrystus jest rzeczywiście Synem Bożym w sensie naturalnym, a więc tak jak Bóg Ojciec jest prawdziwym Bogiem.

Boskie synostwo Chrystusa uroczyście poświadczył sam Ojciec niebieski. Bowiem podczas chrztu w Jordanie (Łk 3,22) a później na górze przemienienia (Łk 9,35), „z obłoku odezwał się głos: Ten jest syn mój wybrany, tego słuchajcie”.

O swym naturalnym synostwie Bożym mówił Chrystus. Tak więc w swej modlitwie dziękczynnej — po powrocie uczniów z pracy apostołskiej — stwierdził: „Wszystko jest mi przekazane przez Ojca mego i nikt nie wie kto Syn, jak tylko Ojciec, a kto Ojciec, jak tylko Syn” (Łk 10,22). Zaś przed Najwyższą Radą, kiedy, arcykapłan rzekł do niego: Zaklinam cię na Boga żywego, abys nam powiedział, czy Ty jesteś Chrystus, Syn Boga... rzecze mu Jezus: Tyś powiedział” (Mt 26,63-64a). Przytoczony tekst zasługuje na szczególną uwagę, gdyż wynika z niego, że Kajfasz

odróżniał wyraźnie godność Mesjasza (Chrystusa) od godności Syna Bożego. określenie „Syn Boży” nie oznaczało tu synostwa adopcyjnego lub przenośnego, gdyż nie o takie pytał najwyższy kapłan. Jezus dał odpowiedź twierdzącą chociaż wiedział, jakie będą tego następstwa.

Ponadto na kartach ewangelii Chrystus wielokrotnie jeszcze nazywany jest Synem Bożym. Kiedy bowiem apostołowie zobaczyli Go chodzącego po morzu, „złożyli mu pokłon, mówiąc: zaprawdę, Ty jesteś Synem Bożym” (Mt 14,33). O takim samym przekonaniu świadczy wyznanie Piotra, który — na zapytanie Jezusa, za kogo uważają go apostołowie — odpowiedział: „Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego” (Mt 16,16). Ewangelista Marek rozpoczyna swą księgę od słów: „Początek ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Bożym” (Mk 1,1). Natomiast pod koniec czwartej ewangelii spotykamy stwierdzenie: „Te zaś (cuda) są spisane, abyście wierzyli, że Jezus jest Chrystusem, Synem Bożym” (J 20,31). A przecież o boskim synostwie Chrystusa wspominają również inne jeszcze księgi Nowego Testamentu.

Jeżeli Chrystus zowie swego Ojca jedynym, prawdziwym Bogiem, to mówi o Nim w przeciwstawieniu do fałszywych bogów pogańskich, ale nie w przeciwstawieniu do siebie. Gdzie indziej bowiem stwierdza: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J 10,30). Gdy zaś mówi, że Ojciec większy jest od Niego, ma na myśli swoją naturę ludzką.

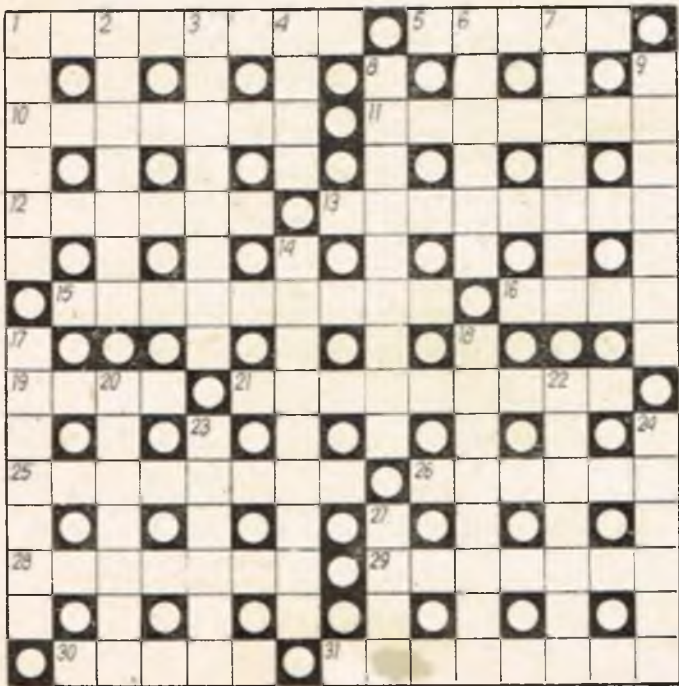
Również Ojcowie apostołscy (pisarze kościelni pierwszego po-

kolenia chrześcijańskiego, poza autorami ksiąg kanonicznych Pisma św.) i apologety pierwszych wieków, zawsze nazywają Chrystusa Synem Bożym. Tak więc autor listu Pseudo-Barnaby (powstał na przełomie I i II wieku) stwierdza: „Syn Boży dlatego zjawił się w ciebie, by dopełnić miary grzechów tych, którzy na śmierć przesładowali proroków” (List Barnaby 5,11). Zaś św. Ignacy Antiocheński († ok. 110 r.) pisze: „Wielbią Jezusa Chrystusa, Boga udzielającego wam tak wielkiej mądrości... Jesteście całkowicie pewni, że Pan nasz prawdziwie pochodzi z rodu Dawida według ciała, a jest Synem Bożym z woli i mocy Boga” (List do Smyrn. 1,1). Apologata Arystydes (II w.) wywodzią rodowód wyznawców Chrystusa, oświadczając: „Chrześcijanie wywodzą się od Pana Jezusa Chrystusa. Wierzę, że jest on Synem Boga najwyższego, który w Duchu Świętym zstąpił z nieba dla zbawienia ludzi” (Apol. 15). Wreszcie św. Justyn (100-167) uczy: „Chrystus jest pierwotnym Synem Boga i równocześnie Synem, w którym uczestniczy cały rodzaj ludzki” (1 Apol. 46,2).

Chciałbym jednak Panu przypomnieć, że Badacze Pisma św. — jako źródło objawienia — uznają jedynie Biblię. Nie uznają natomiast Tradycji chrześcijańskiej, zawartej między innymi w literaturze kościelnej pierwszych wieków. Nie będą uznawać argumentów z tej dziedziny.

Łączę dla Pana i wszystkich czytelników — serdeczne pozdrowienia w Chrystusie oraz życząc powodzenia w dyskusji.

DUSZPASTERZ



KRZYŻÓWKA nr 26

POZIOMO: 1) wichryiciel, warchoł, 5) strzały z broni palnej, 10) uroczyste oznajmienie, odezwa, apel, 11) rozłożenie na części składowe, 12) jajowata figura, 13) duży zbiornik na ciecze lub gazy, 15) gawra, 16) pora roku, 19) ptak morski, 21) pracuje przy budowie tras komunikacyjnych, 25) spichrz zbożowy, 26) historia powstania czegoś, pochodzenie, 28) pomoc w opalach, 29) harmonijka ustna, 30) lokum dla samochodu, 31) dobrobyt.

PIONOWO: 1) nieodzowny dla majsterkowicza, 2) mniejsza od średnicy koła, 3) powieść Putramenta, 4) przetwórczo owocowy, 6) rodzaj czasopisma, 7) przybór kreślarski w kształcie trójkąta, 8) uroczyste przyzreczenie, 9) użytkownik statku, 14) dyzenteria, 17) przysparza dewiz Chile, 18) ptasia mowa, 20) problem, zagadnienie, 22) azbestocement, 23) słynny utwór Majakowskiego, 24) efekt brakoróbstwa budowlanych, 27) małe dziecko.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 26”. Do rozlosowania:

KSIAŻKI

Rozwiązanie krzyżówki nr 22

POZIOMO: optymizm, skecz, zaborca, automat, Emilia, Przekrój, palenisko, baki, Olga, transport, przystań, bruzda, rabunek, kucharz, sklep, Holandia. **PIONOWO:** odzież, tablica, margines, zwał, kotlet, chmurka, fabrykant, stajnia, wiertarka, podpora, operacja, grzybek, rozjazd, ssanie, kaczka, okno.

Za nadesłanie prawidłowych rozwiązań nagrody wylosowali:

Krzysztof Banaśkiewicz z Opola i Halina Syczewska z Ząbek.

Nagrody prześlemy pocztą.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójciszewski, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomil, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 22 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 30% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 942. I-128.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



nych obłoczków. Drobne chmurki szaroperłowe nasiąkły czerwonym proszkiem, zwisając ciężko, niby gąbki nadržane krwią. Różowe pyły sypały się obficie na ziemię. Skłon nieba nurzał się we krwi, poprzerywany brzeziennymi obłokami. Im więcej w górę, tym silniej panoszyło się złoto, spychając rubiny do wspaniałego tronu króla, na ukraszenie jego majestatu. Słońce gorzało, jak pałacy się balon, na niezmiernych przesrzeniach wieczornych żórz. Rozwielmożnił się gmach zachodu i pędził naprzód świetne rakiety, i rozpinał ogniste namioty na niebie coraz wyżej, dalej i szerzej. I oddychał płomieniem, i ciskał gorący wzrok na biały pomnik Stefci, i bogato stroił delikatną, z marmuru wycieniowaną twarz jej, i złotą opaskę kładł na bujne loki anioła. Na tle karmazynowych aksamitów, złotolitych opon, rozpiętych na niebie, smukły, wysubtelniony w koronkę biały marmur uwypuklał się z plastyką niesłychaną a piękną, niby mistyczny jakiś kwiat śnieżny o fantazyjnym kielichu na łunie pożaru. Cyprysy poczerniały, tuje, cedry przeświecały lekko różowością. Zachód igrał na kryształach lamp zdobiących pomnik, rozpalając wewnątrz tysiące ogników. Brzozy stały się seledynowe, a prześwietlone królewskim rumieńcem były jak trzęsienią, kity z chyzolitów umaczone w karminie, zanurzone w nim. Białe pnie drzew odcinały się jak słupy z alabastru. Świat stał zalany potopem i morzem czerwonym. W końcu i marmur, i pnie brzoź zabarwiły się lekko tym zaraźliwym kolorytem niebios. Postacie dziewczycy i anioła i fantazyjne linie, i świeże kwiaty, żelazna kraja, drzewa, pluszowe trawy otaczające pomnik, wszystko zabarwiło się ślicznym różem i piło róż z chciwością. Pomnik zawisł, zda się, w powietrzu, płynął w górę na drogocennych gobelinach zachodu.

Waldemar oddalony od zebranych osób, również nasiąkły różowością, patrzył na rzeźbę wysoką, skrzydlatą z uczuciem człowieka, który zerwał bandaż z głębokiej rany.

Pomnik sprawił wielkie wrażenie na wszystkich.

Pan Maciej długo patrzył na lekkie postacie anioła i ślicznej dziewczyny, aż parę grubych łez spłynęło mu z oczu. Rzeka ze smutkiem w głosie:

— Pozostała nam jak żywa, ale już tylko w marmurze.

Waldemar usłyszał, wzrokiem zajął mówiącemu w głąb duszy.

— Tylko?... — spytał przejmującym szeptem.

Pan Maciej spuścił głowę.

— Szkoda, że ta rzeźba nie jest bliżej nas — zauważyła księżna, wpatrzona w pomnik, ukoronowany zachodem słońca.

Waldemar odrzekł głucho:

— I wśród nas ona będzie jak żywa i w całej postaci.

Spojrzeni na niego nie rozumiejąc.

Waldemar odprowadził w głąb cmentarza starego plebana ruczajewskiego i wręczył mu duże safianowe pudełko. Mieścili się w nim perły ofiarowane Stefci w Głębowiczach. Oddał mu je Rudecki.

— Proszę to zawiesić jako wotum na ołtarzu w tutejszym kościele — rzekł ściskając rękę księdza.

Staruszek odrzekł serdecznie:

— Dobrze, zawieszę te perły na ołtarzu, przy którym ją zawsze komuńkowałem.

Waldemar ze ściśniętym sercem prędko odszedł.

XXXIV

Po powrocie do Głębowicz odhyla się uroczystość założenia fundamentów pod szpital i ochronę imienia Stefani — w Słodkowcach.

Okolice patrzyła na to z niemalym podziwem.

W parę dni potem w zamku głębowickim zawrzał ruch niepowszedni, rozbijano jakąś pakę, po czym kilku służących i olbrzymi Jur nieśli po schodach wielki przedmiot okryty pasową makatą. Ordynat szedł naprzód i otworzył salę portretową.

Zdjęto aksamitną zastawę z prawej strony od portretu Gabrieli Michorowskiej. Wyrzała dębowa ściana, co niegdyś tak niemile dotknęła Waldemara swoją pustką. Zaczęło się stukanie, huk młotów rozbrzmiał echem po sali.

Wstrząsnęły się portrety.

Antenaci Michorowskich zadrżeli w swych ramach. Zbudził się Surową stała martwych oczu spoglądali na niezwykle widok. Krzątania lokajów, huk młotów stolarskich i sztywna postać młodego ordynata, który wydawał suchym głosem rozkazy, przeraziły portrety. Duży przedmiot, pokryty makatą, zastanawiał je.

Szmer poszedł po sali — szmer cichy a groźny, niby pomruk zbudzonych magnatów w odwiecznym przybytku ich pośmiertnej chwały.

— Przybył do nas ktoś nowy! — szła wieść, podawali ją sobie od ramy do ramy.

— Ale kto?

Pytanie zawisło nad portretami dawnych ordynatów głębowickich, dawnych wojewodów i hetmanów.

A huk rozlegał się ostro, młoty waliły w dębowe ściany potrzebnie. Po

szybach okien biegł lekki brzęk, dźwięczały brązy pajaków.

Nagle ucichło. Głos ordynata zabrzmiał parę razy i duży wąski przedmiot zawisnął na ścianie, dotykając posadzki.

Portrety oczekiwały w skupieniu.

Ordynat ruchem ręki oddalił służbę.

Zabrali narzędzia i wyszli cicho.

Wówczas ordynat przetarł ręką czoło, blade, zmieniony. Rozejrzył się po sali ze zmarszczoną brwią, jakby nakazując coś, jakby wołając: — Patrzcie! Martwe oczy wszystkich portretów wpijały się w mroczną twarz prawnuka. Oczekiwaniem czegoś wielkiego dyszała sala, dyszała posadzie w ramach. Ordynat zbliżył się do ściany, gwałtownym ruchem zerwał pasową makatę, odrzucając ją daleko.

Głuchy wybuch, krzyk idący z samego serca wypadł z jego piersi.

Z rękoma przy skroniach przyklęknął przed portretem narzeczonej.

Antenaci Michorowskich zadygotali.

Szmer wśród nich wzmógł się:

— Kto to?! Kto to?!

Stefcia na portrecie była w kostiumie damy z czasów Dyrektoriatu, artystycznie odtworzona, tym bardziej, że tylko z fotografii. Malował ją jeden z najslawniejszych mistrzów sztuki malarskiej w kraju. Na tle ciemnych materii Stefcia stała w naturalnej wysokości. Wdzięczny jej ruch miał w sobie wyrazistość i harmonię. Bładoróżowa sylowa suknia posagowo stroiła jej smukłą postać. Na matowej gładkiej tkaninie wytwornie odbijała jedwabna szarfa. Krótki staniczek wycięty, obramowany gazą, lekko odśladiał śliczne kontury ramion i szyi, ozdobionej perłami. Powódź ciemnozłoty włosów, o polyskach soboli, spływała na kark i plecy, rozsypując się falisto na ramionach. Pęki różowych kamelii ozdabiałał gors i włosy z boku głowy. Fantazyjny kapelusz czarny o dużych rondach i wielkie strusie pióra tworzyły wykwinne tło dla tej patrycjuszowskiej, szlachnie pięknej twarzy.

Jedną ręką w koronkowej mitynce Stefcia podtrzymywała długą falę sukni, z drugiej zwieszał się na pół rozłożony wachlarz z czarnych strusich piór. Odśladające delikatne palce były czysto arystokratyczne w konturach. Na czwartym palcu prawej dłoni błyszczał pierścionek z perłą uriańską. Spod miękkich fałd sukni wysuwał się brzeżek różowego pantofelka.

Wyraz twarzy miała zamysłony, dziwnie uroczy. Usta pasowe, ziołone lekko, zdawały się coś szeptać.

Wielkie gwiazdziste oczy, lśniące fioletem, w ciemnej przepysznej oprawie, patrzyły przed siebie marząco, lecz z iskrami wesołości, pełne życia. Zarysowane ładne brwi, podgięte nieco w górę, i niesłychanie długie rzęsy drgały w swawolnym uśmiechu.

Powaga, zamysłenie i ta jakaś dojrzałość duchowa, wyzierająca z głębin jej oczu, stanowiła zachwycający kontrast z młodą wesołością, widną z każdego ruchu postaci.

Na jasnym czole, okolonym łagodnie lśniącą masą włosów, świeciła inteligencja. Subtelność natury przebiegała się w rysach i w kątach drobnych ust. W zagięciu brwi hujość temperamentu.

Słodyczą nęciły śliczne wargi tej dziewczyny i urok jej spojrzenia pociągał nieprzeparcie. I wiosna śpiewała w niej. Czar jakiś upajający i prostota, i szczerłość dziecięca.

A zarazem tyle było w niej szlachetnej dumy, tyle klasycznej pańskości, takie bogactwo uduchowienia w połączeniu z gorącą krwią.

Postać Stefci, wystylizowana genialnie, z wielką siłą i techniką wykonania, była ponadto wybornie odczuta.

Artysta znał Stefcię z Warszawy; szkicował jej portret w zaręczynowej sukni. Interesowała go wykwinna postać dziewczyny, w tece swej posiadał kilka rysunków jej głowy, zrobionych naprędce. To mu ułatwiło wzorowe odtworzenie dosyć trudnego w charakterze wyrazu i stylu wewnętrznej istoty.

Stefcia stała na portrecie wypukło odcieniowana, ze śmiałością linii i niezwykłą swobodą.

Stefcia żyła.

Jej jasna postać, rzucając na salę niby podmuch zorzy porannej, odbijała rażąco od surowej w tonie Gabrieli de Bourbon.

Rozświetlała salę, jak ukwiecona gałąź białej akacji rozświetla zmurszałe modrzewie.

Przedkowie Michorowskich zdumiel się.

— Kto to?... kto to?... snuły się szmery.

Martwe oczy portretów patrzyły na cudną postać dziewczyny i na brzeg płótna, blisko szerokiej rany rzeźbionej z mahoniem z brązowym okuciem. Tam widniał napis:

„Śp. Stefania Rudecka, narzeczona Waldemara Michorowskiego 12 ordynata Głębowicz.

Zgasła przedwcześnie, zatruta fanatyzmem pewnych członków jego sfery. Życie spędziła wśród nas wiecznie”.

Zgroza wiała z tych słów pełnych tragizmu.

Portrety wstrząsnęły się. Dreszcz wstydu za żyjące pokolenie przeleciał po nich.

Znieruchomiała w swej martwocie.

Ordynat wstał, wyprostował się, cofnął i długo patrzył na Stefcię zmato-wiałym wzrokiem. Po czym zawołał głośno:

Pozostaniesz wśród nas wiecznie!

Odpowiedział mu głuche milczenie.

Waldemar usiadł ciężko na kanapie. Bezbrzeżnie smutny wzrok utkwił w różowej Stefci, rozhierając każdy szczegół osobno. Spoglądał i na swą rękę: błyszczały na niej obok siebie razem dwa pierścionki zaręczynowe — uriańska perła Stefci i wielki brylant Michorowskich.

W zamku panowała głucha, tragiczna cisza, jakby ostatnie zamarło w nim szczęście.

K O N I E C